czwartek, 21 listopada 2024 NR 249 (18059)

Sport

Ukazuje się
od 1945 roku



Lećcie jak najdalej!

Sport 03dd8edfeb

Wyżej pasa nie po

Polacy od lat nie potrafią grać z „topowymi" reprezentacjami, ale wbrew pozorom nie są w tym osamotnieni.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Może i Robert Lewandowski chce być jak Cristiano Ronaldo, ale na podobne sukcesy reprezentacyjne jak Portugalczyk nie ma co liczyć.

Dziwne było to, że kiedy Portugalia rozbiła Polskę 5:1, w naszym kraju pojawiły się szok i niedowierzanie. Oczywiście, takie przegrane są dalece niepożądane, choć z przebiegu spotkania był to wynik nieoddający tego, jak przez 45-60 minut prezentowali się Biało-czerwoni. Pal to już jednak licho, bo rodzi się tu inne pytanie – czy Polska to zespół, który jest w stanie jak równy z równym walczyć z ekipami takimi jak Portugalia?

Creme de la creme

Odpowiedź jest oczywista – nie jest. Jednakże Polska to kraj, gdzie ludzie lubują się w postrzeganiu zero-jedynkowym. Reprezentacja natomiast nie jest aż tak beznadziejna, by ją zaorać, nie jest też aż tak dobra, by rywalizować równorzędnie z topowymi drużynami. Po pierwsze, jej skład (cały, nie 5-6 piłkarzy) jest dobry, ale nie znakomity. Po drugie, należy mieć świadomość, że inne kraje... również potrafią kopać ten balon. Bardziej zasadne pytanie brzmi, czy zespoły, które posiadają potencjał zbliżony do polskiego, także mają problemy z największymi? No i przede wszystkim... kim są ci najwięksi?

Postanowiłem zrobić małe badanie. Jest dość łopatologiczne, ale jednak przydatne, bo eksperci i obserwatorzy wielokrotnie bazują na statystykach i wyliczeniach, których źródłem jest „wydaje mi się", a nie faktyczne „jest". Zacząłem od wyznaczenia reprezentacji z topu, tych prawdziwych potęg. Nie korzystałem z rankingu FIFA czy Elo, ale z ogólnego pojęcia siły zespołów i wyodrębniłem takich 11. Kontrowersji żadnych przy tym nie ma, to: Brazylia, Argentyna, Hiszpania, Portugalia, Włochy, Chorwacja, Niemcy, Francja, Belgia, Holandia i Anglia. Reprezentacyjna creme de la creme. Jak od początku 2014 roku (prawie 11 lat) radziła sobie z nimi Polska? No cóż...

Trzy szybkie wnioski

Przez ten czas „Orły" zagrały 30 spotkań z topem. Statystyki nie są korzystne, bo wygrały... ledwie 2, remisując 11 i 17 przegrywając. Te zwycięstwa udało się odnieść z Niemcami. Najpierw był historyczny sukces w eliminacjach do Euro w 2014 roku pod wodzą Adama Nawałki, czyli wygrana 2:0 po golach Arkadiusza Milika i Sebastiana Mili. Potem – w zeszłym roku – towarzyska wygrana 1:0 za kadencji Fernando Santosa, po trafieniu Jakuba Kiwiora. Poza tym bieda. Polaków stać było co najwyżej na sporadyczne remisy i znacznie częstsze porażki. Aby porównać to z innymi drużynami o podobnym poziomie, obliczyłem procent zdobytych punktów. Polska zagrała 30 meczów, więc mogła w nich zdobyć 90 punktów (abstrahując od rozgrywek, tylko dla celów badawczych). Zdobyła 17 „oczek", a więc 18,88 procent całości.

Gdyby na tym skończyć analizę, można by zacząć krzyczeć o wielkim regresie, kryzysie i załamaniu polskiego futbolu. W „Sporcie" jednak na scenę wchodzą one: reprezentacje, które na przestrzeni dekady można uznać za bardziej czy mniej zbliżone do Polski. To: Czechy, Ukraina, Dania, Szwecja, Węgry, Austria, Serbia, Norwegia, Szwajcaria i Szkocja. Im również wyliczyłem procent zdobytych punktów z najsilniejszą jedenastką od początku 2014 roku, a wszelkie tabele i zestawienia można znaleźć pod tym tekstem. Jako zapowiedź można wyciągnąć trzy szybkie wnioski. Po pierwsze, problem z rywalizacją z top11 nie dotyczy tylko Polski. Po drugie, mimo wszystko Polska w zestawieniu z wyżej wymienionymi prezentuje się dość słabo. Po trzecie, Biało-czerwoni mieli więcej okazji do zbierania cięgów, bo tylko Szwajcarzy rozegrali więcej spotkań z najsilniejszymi na świecie.

Teraz czas na rozwinięcie.

Jak ŁKS i Ruch Chorzów

Każda z analizowanych reprezentacji ma ujemny bilans bramkowy w meczach z najsilniejszymi. Dla każdej też zdecydowanie najczęściej osiąganym rezultatem była porażka. Na tym tle wyróżniają się Austria i Węgry (nie mylić z Austro-Węgry). Oba te kraje swoje największe piłkarskie sukcesy osiągały w latach słusznie minionych, ale jak się okazuje, również obecnie potrafiły napsuć krwi potęgom. Austriacy zdobyli 1/3 możliwych punktów w 18 spotkaniach z top11, Węgrzy zaś – 27,77 procent w 24 meczach, czyli nieco ponad 1/4. Ci pierwsi wygrali 5 razy, ci drudzy – 4. Ktoś powie – znacznie lepiej niż Polska, co jest absolutną prawdą. Prawdą jest też jednak to, że są to... ochłapy.

Żeby lepiej uświadomić sobie, jak punktowały Austria z Węgrami, warto przywołać... ŁKS Łódź z poprzedniego sezonu ekstraklasy. Zdecydowanie najgorsza drużyna zdobyła 24 punkty w 34 kolejkach, czyli 23,52 procenta. Drugi od końca Ruch Chorzów miał 32 punkty, czyli 31,37! Oczywiście, łodzianie i Ślązacy grali też z zespołami o potencjale im bliższym, nie tylko z potęgami. Austriacy i Węgrzy nie siedzieli przy tym samym stole co giganci. Oni nawet nie weszli do tej samej restauracji, ale... chociaż próbowali oszukać szefa sali.

A jednak się boją

Ci, którzy w zestawieniu są za plecami Austrii oraz Węgier, mieli kłopot, aby uszczknąć nawet coś ze śmietnika. Szwajcaria zdobyła 24,78 procenta punktów, Szwecja 24,69, Czechy 24,24, Ukraina 20,83, Dania 20, Polska 18,88... Jasne, 6 procent różnicy między „Orłami" a najlepszymi z tego grona Helwetami to wcale nie mało, ale gołym okiem widać, że w ogólnym rozrachunku nie tylko Biało-czerwoni są na świecie zespołem co najwyżej drugorzędnym! Prawdę powiedziawszy, można by się było spodziewać, że Szwajcarzy będą mieli swój procent nieco wyższy, bo w końcu w ostatnich latach przylgnęła do nich łatka takich, którzy nie boją się nikogo. No... jednak boją, bo z 39 meczów przegrali 20, a wygrali tylko 5!

W tym miejscu należy też przypomnieć, dlaczego „Nati" oraz Polacy jako jedyni z analizowanych osiągnęli co najmniej 30 meczów z tymi najsilniejszymi. Obie drużyny od jakiegoś czasu regularnie występują na wielkich turniejach, gdzie Szwajcarom na ogół idzie trochę lepiej niż graczom znad Wisły. Dodatkowo jednak oba te zespoły jako jedyne w porównywanej stawce zaliczyły wszystkie edycje Ligi Narodów w najwyższej dywizji! Wspominaliśmy o tym już w poprzednim wydaniu „Sportu". Mieli więc najwięcej okazji do rywalizowania z najsilniejszymi, a więc najwięcej okazji do tego, aby... przegrywać. Przypomnijmy, że Austriacy zagrali tylko 18 takich meczów, a jeszcze kilka lat temu byli drużyną, od której Polacy (Jerzego Brzęczka) byli wyraźnie wyżej w grupie eliminacyjnej do Euro. Gdyby Austriacy grali wtedy w dywizji A Ligi Narodów, ich bilans byłby dziś zapewne znacznie słabszy.

Mit Adama Nawałki

Liga Narodów w postrzeganiu reprezentacyjnego futbolu zmieniła wiele. Dzisiaj kibice pomstują na polską kadrę za ostatnie mecze (nie bez powodu), ale warto sobie uświadomić, że tyle spotkań z gigantami, ile zaliczył w pół roku Michał Probierz, Adam Nawałka zagrał... w 5 lat. Obaj mają ich dokładnie po 6 (pamiętając, że Nawałka zaczął pracę w 2013 roku)! To też poniekąd dobry moment na obalenie mitu Nawałki, który był najlepszym selekcjonerem Polski w XXI wieku – co do tego nie ma wątpliwości – ale miał znacznie łatwiejsze granie niż jego następcy. Liga Narodów zaczęła się... tuż po jego odejściu. Dodatkowo to właśnie jemu trafiło się najlepsze pokolenie zawodników, z których wyciągnął maksimum, czyli... ćwierćfinał Euro 2016. Raz Polska znalazła się w gronie 8 najlepszych drużyn Europy, a wspomina się to dzisiaj jak Świętego Graala albo brązowy medal mundialu w 1974 czy 1982 roku. Taki mamy klimat.

Jerzy Brzęczek pracował z kadrą krócej niż Nawałka, ale rozegrał więcej spotkań z top11, bo musiał zbierać lanie w Lidze Narodów. W 8 spotkaniach zaliczył 3 remisy i 5 porażek. Nie najgorzej poradził sobie Paulo Sousa. W rok zagrał 3 takie mecze i w każdym gra Polaków była co najmniej przyzwoita, choć pozwoliła tylko na 2 remisy. Czesław Michniewicz przegrał 5 z 6 meczów, będąc współtwórcą najwyższej przegranej z potęgami w analizowanym okresie, ulegając 1:6 Belgom. Fernando Santos zagrał tylko z Niemcami i... wygrał, a potem przyszedł Probierz, za którego Biało-czerwoni jedyny raz strzelili jakiemuś gigantowi 3 gole (Chorwacji rzecz jasna). Zaliczyli też drugą najwyższą porażkę (z Portugalią 1:5), grając jednak o niebo lepiej niż dwa lata wcześniej z Belgią. Bytomianin zaczął pracę w ka-

Sport 03dd8edfeb

odskoczą

drze od serii meczów bardzo łatwych, potem (od Euro) pojawiły się schody.

Haaland miał 14 lat

Naprawdę nie ma co rozpaczać i dziwić się, że Polacy są tacy, śmiacy czy owacy, bo oni... byli tacy zawsze. Nic się nie zmienia w tej kwestii od lat. Z najlepszymi trwa seria niewygrywania, w której czasem objawi się jakiś remis i czasem uda się zagrać nieźle, by bohatersko przegrać (np. z Holandią na Euro 2024). Na tym polega różnica jakości, która decyduje o wyniku. Ku pokrzepieniu serc warto też zaznaczyć, że są trzy reprezentacje, które w analizowanym okresie radziły sobie dużo gorzej niż Biało-czerwoni. To Serbowie, Szkoci i ostatni w rankingu Norwedzy. Ci pierwsi to notoryczni marnotrawcy potencjału, często omijający wielkie turnieje, tylko razy mający okazję zbierać lanie w dywizji A. Dlatego z top11 zagrali jedynie 15 spotkań, o jedno mniej niż absolutnie najgorsi gracze z Norwegii. Skandynawowie zdobyli tylko... 10 procent punktów, choć spodziewany jest progres, bo gdy Nawałka pokonywał Niemców, Erling Haaland miał ledwie 14 lat. Złote pokolenie Norwegii dopiero wchodzi na salony.

Oczywiście słówko też należy się Szkotom, którzy w sumie zagrali 25 spotkań z top11, wygrywając 2, a przegrywając 19 (więcej niż Biało-czerwoni). Choć aktualnie kosztem Polaków rzutem na taśmę mają jeszcze szanse na pozostanie w dywizji A, to uzasadnienie ich słabości jest proste – oni ogólnie są dość słabi... Jasne, obrodzili w kilku znakomitych pomocników, ale globalnie rzec ujmując nie są mocarzami, a na Euro 2024 byli gorsi od Polski mimo znacznie łatwiejszej grupy.

Reasumując, nieumiejętność radzenia sobie z największymi to nie tylko domena Polaków. Oczywiście, wypadałoby przez tę dekadę dorzucić jedno czy dwa zwycięstwa więcej, ale jak niewiele to w praktyce znaczy, pokazuje fakt, że gdyby faktycznie udało się wygrać nie 2, a 4 mecze, to „Orły" byłyby w tej kategorii... jednymi z najlepszych. Taka niestety przypadłość reprezentacji drugiej kategorii, że w tej pierwszej nigdy nie będą i mogą co najwyżej dobijać się do drzwi restauracji.

Piotr Tubacki

CZECHY VS TOP 11

Portugalia	1:2
Portugalia	0:4
Hiszpania	0:2
Portugalia	0:2
Hiszpania	2:2
Belgia	0:3
Holandia	2:0
Anglia	0:1
Chorwacja	1:1
Włochy	0:4
Belgia	1:1
Niemcy	0:1
Anglia	2:1
Brazylia	1:3
Anglia	0:5
Niemcy	1:2
Belgia	1:2
Niemcy	0:3
Chorwacja	2:2
Hiszpania	0:1
Holandia	3:2
Holandia	2:1

Bilans: 22 mecze, 4-4-14. **Bilans goli:** 19:45. **Procent zdobytych punktów:** 24,24

UKRAINA VS TOP 11

Belgia	0:0
Niemcy	0:0
Włochy	0:0
Włochy	1:2
Anglia	1:1
Niemcy	3:3
Anglia	0:2
Francja	1:1
Anglia	0:4
Holandia	2:3
Francja	1:1
Niemcy	1:3
Hiszpania	1:0
Niemcy	1:2
Francja	1:7
Hiszpania	0:4
Portugalia	2:1
Portugalia	0:0
Włochy	1:1
Chorwacja	0:2
Chorwacja	0:1
Niemcy	0:2
Hiszpania	0:1
Hiszpania	0:1

Bilans: 24 meczów, 2-9-13. **Bilans goli:** 16:42. **Pzp:** 20,83

DANIA VS TOP 11

Hiszpania	1:2
Hiszpania	0:1
Niemcy	0:2
Anglia	1:1
Francja	1:2
Francja	2:0
Chorwacja	1:2
Chorwacja	0:1
Francja	2:1
Holandia	2:4
Anglia	1:2
Belgia	1:2
Niemcy	1:1
Belgia	2:4
Anglia	1:0
Anglia	0:0
Belgia	0:2
Chorwacja	1:1
Francja	0:0
Niemcy	1:1
Francja	1:2
Portugalia	0:1
Francja	0:2
Portugalia	0:1
Anglia	0:1

Bilans: 25 mecz, 3-6-16. **Bilans goli:** 19:36. **Pzp:** 20

SZWECJA VS TOP 11

Portugalia	2:5
Belgia	1:1
Belgia	0:3
Hiszpania	0:1
Hiszpania	2:1
Hiszpania	0:0
Francja	2:4
Chorwacja	2:1
Portugalia	0:3
Chorwacja	1:2
Portugalia	0:2
Francja	0:1
Hiszpania	1:1
Hiszpania	0:3
Anglia	0:2
Niemcy	1:2
Włochy	0:0
Włochy	1:0
Holandia	0:2
Francja	2:1
Portugalia	3:2
Francja	1:2
Holandia	1:1
Belgia	0:1
Włochy	0:1
Francja	0:1
Belgia	0:2

Bilans 27 meczów, 5-5-17. **Bilans goli:** 20:45. **Pzp:** 24,69

WĘGRY VS TOP 11

Niemcy	1:1
Holandia	0:4
Holandia	1:1
Niemcy	0:5
Niemcy	0:2
Włochy	0:2
Niemcy	1:0
Anglia	4:0
Niemcy	1:1
Włochy	1:2
Anglia	1:0
Anglia	1:1
Anglia	0:4
Niemcy	2:2
Francja	1:1
Portugalia	0:3
Chorwacja	0:3
Chorwacja	2:1
Portugalia	0:1
Portugalia	0:3
Belgia	0:4
Portugalia	3:3
Niemcy	0:2
Chorwacja	1:1

Bilans: 24 mecze, 4-8-12. **Bilans goli:** 19:46. **Pzp:** 27,77

AUSTRIA VS TOP 11

Holandia	3:2
Francja	0:1
Niemcy	2:0
Belgia	2:3
Belgia	1:1
Włochy	2:0
Chorwacja	1:3
Francja	0:2
Francja	1:1
Chorwacja	3:0
Włochy	1:2
Holandia	0:2
Anglia	0:1
Brazylia	0:3

UWAGA

Obok każdego rywala podana jest informacja, czy Polska grała u siebie (d), czy na wyjeździe (w), czy na terenie neutralnym (n). Jednakże rezultat zawsze jest podawany z punktu widzenia Polski, niezależnie od miejsca rozgrywania meczu. Tzn. 2:0 to wygrana, a 0:2 to przegrana.

POLSKA VS TOP 11

Data	Rywal	Wynik	Rozgrywki	Strzelcy dla PL	Selekcjoner
13.05.2014	Niemcy (w)	0:0	Towarzyski	–	Adam Nawałka
11.10.2014	Niemcy (d)	2:0	El. ME	Milik, Mila	Adam Nawałka
04.09.2015	Niemcy (w)	1:3	El. ME	Lewandowski	Adam Nawałka
01.06.2016	Holandia (d)	1:2	Towarzyski	Jędrzejczyk	Adam Nawałka
16.06.2016	Niemcy (n)	0:0	Euro 2016	–	Adam Nawałka
30.06.2016	Portugalia (n)	1:1	Euro 2016	Lewandowski	Adam Nawałka
07.09.2018	Włochy (w)	1:1	LN	Zieliński	Jerzy Brzęczek
11.10.2018	Portugalia (d)	2:3	LN	Piątek, Błaszczykowski	Jerzy Brzęczek
14.10.2018	Włochy (d)	0:1	LN	–	Jerzy Brzęczek
20.11.2018	Portugalia (w)	1:1	LN	Milik	Jerzy Brzęczek
04.09.2020	Holandia (w)	0:1	LN	–	Jerzy Brzęczek
11.10.2020	Włochy (d)	0:0	LN	–	Jerzy Brzęczek
15.11.2020	Włochy (w)	0:2	LN	–	Jerzy Brzęczek
18.11.2020	Holandia (d)	1:2	LN	Jóźwiak	Jerzy Brzęczek
31.03.2021	Anglia (w)	1:2	El. MŚ	Moder	Paulo Sousa
19.06.2021	Hiszpania (n)	1:1	Euro 2020	Lewandowski	Paulo Sousa
08.09.2021	Anglia (d)	1:1	El. MŚ	D. Szymański	Paulo Sousa
08.06.2022	Belgia (w)	1:6	LN	Lewandowski	Czesław Michniewicz
11.06.2022	Holandia (w)	2:2	LN	Cash, Zieliński	Czesław Michniewicz
14.06.2022	Belgia (d)	0:1	LN	–	Czesław Michniewicz
22.09.2022	Holandia (d)	0:2	LN	–	Czesław Michniewicz
30.11.2022	Argentyna (n)	0:2	MŚ 2022	–	Czesław Michniewicz
04.12.2022	Francja (n)	1:3	MŚ 2022	Lewandowski	Czesław Michniewicz
16.06.2023	Niemcy (d)	1:0	Towarzyski	Kiwior	Fernando Santos
16.06.2024	Holandia (n)	1:2	Euro 2024	Buksa	Michał Probierz
25.06.2024	Francja (n)	1:1	Euro 2024	Lewandowski	Michał Probierz
08.09.2024	Chorwacja (w)	0:1	LN	–	Michał Probierz
12.10.2024	Portugalia (d)	1:3	LN	Zieliński	Michał Probierz
15.10.2024	Chorwacja (d)	3:3	LN	Zieliński, Zalewski, S. Szymański	Michał Probierz
15.11.2024	Portugalia (w)	1:5	LN	Marczuk	Michał Probierz

Bilans: 30 meczów, 2-11-17. **Bilans goli:** 25:52. **Procent zdobytych punktów:** 18,88

Niemcy	2:1
Portugalia	0:0
Holandia	0:2
Brazylia	1:2

Bilans 18 meczów, 5-3-10. **Bilans goli:** 19:26. **Pzp:** 33,33

SERBIA VS TOP 11

Hiszpania	0:3
Hiszpania	0:0
Anglia	0:1
Belgia	0:1
Brazylia	0:2
Portugalia	2:1
Portugalia	2:2
Portugalia	2:4
Portugalia	1:1
Niemcy	1:1
Brazylia	0:2
Portugalia	1:2
Francja	1:2
Portugalia	1:2
Brazylia	0:1

Bilans 15 meczów, 1-4-10. **Bilans goli:** 11:25. **Pzp:** 15,55

NORWEGIA VS TOP 11

Hiszpania	0:1
Hiszpania	0:3
Holandia	0:2
Holandia	1:1
Hiszpania	1:1
Hiszpania	1:2
Niemcy	0:6
Niemcy	0:3
Belgia	2:3
Portugalia	0:3
Włocha	1:2
Chorwacja	2:0
Chorwacja	1:5
Włochy	0:2
Anglia	0:1
Francja	0:4

Bilans meczów 16 meczów, 1-2-13. **Bilans goli:** 9:39. **Pzp:** 10,41

SZWAJCARIA VS TOP 11

Hiszpania	2:3
Hiszpania	1:4
Anglia	1:1
Włochy	2:0
Niemcy	1:1
Portugalia	1:6
Brazylia	0:1
Hiszpania	2:1
Portugalia	1:0
Hiszpania	0:1
Portugalia	0:4
Anglia	1:2
Włochy	1:1
Włochy	0:0
Hiszpania	1:1
Francja	3:3
Włochy	0:3
Hiszpania	1:1
Belgia	1:2
Niemcy	3:3
Hiszpania	0:1
Chorwacja	1:2
Niemcy	1:1
Anglia	0:0
Portugalia	1:3
Belgia	5:2
Belgia	1:2
Anglia	0:1
Brazylia	1:1
Hiszpania	1:1
Portugalia	0:2
Portugalia	2:0
Francja	0:0
Belgia	1:2
Anglia	0:2
Anglia	0:2
Argentyna	0:1
Francja	2:5
Chorwacja	2:2

Bilans: 39 meczów, 5-14-20. **Bilans goli:** 40:62. **Pzp:** 24,78

SZKOCJA VS TOP 11

Chorwacja	1:0
Portugalia	0:0
Chorwacja	1:2
Portugalia	1:2
Niemcy	1:5
Holandia	0:4
Francja	1:4
Hiszpania	0:2
Anglia	1:3
Hiszpania	2:0
Chorwacja	1:3
Anglia	0:0
Holandia	2:2
Belgia	0:4
Belgia	0:3
Portugalia	1:3
Belgia	0:4
Holandia	0:1
Anglia	2:2
Anglia	0:3
Francja	0:3
Włochy	0:1
Niemcy	2:3
Anglia	1:3
Niemcy	1:2

Bilans: 25 meczów, 2-4-19. **Bilans goli:** 18:59. **Pzp:** 13,33

RANKING VS TOP 11

1. Austria	33,33
2. Węgry	27,77
3. Szwajcaria	24,78
4. Szwecja	24,69
5. Czechy	24,24
6. Ukraina	20,83
7. Dania	20
8. Polska	18,88
9. Serbia	15,55
10. Szkocja	13,33
11. Norwegia	10,41

Sport 03dd8edfeb

Stało się!

Rozmowa z **Antonim Piechniczkiem**





Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Sebastian Szymański (z lewej) i Nicola Zalewski w trakcie meczu ze Szkocją.

Przez kraj przetacza się dyskusja o polskiej reprezentacji po jej spadku z najwyższej dywizji Ligi Narodów. Jest pan rozczarowany faktem, że nie udało się utrzymać?

- Wszyscy spodziewaliśmy się czegoś więcej, wszyscy liczyliśmy na pozostanie w niej, choćby po barażach. Kibice już wcześniej pomstowali po meczu z Portugalią, ale warto zwrócić uwagę na pozytywy właśnie z tego spotkania - w pierwszej połowie byliśmy równorzędnym przeciwnikiem: stwarzaliśmy bardzo dobre sytuacje, potrafiliśmy zagrać pressingiem, wysoką obroną na połowie gospodarzy, potrafiliśmy też odzyskiwać piłki.

Jednak tak szczerze mówiąc – z tymi najsilniejszymi europejskimi reprezentacjami nam zdecydowanie nie idzie, co pokazują statystyki. Piotr Tubacki, mój kolega z redakcji, zrobił interesujące zestawienie: porównał bilans z ostatnich dziesięciu lat Polski i drużyn o zbliżonych umiejętnościach w starciach z jedenastoma najsilniejszymi reprezentacjami świata – Niemcami, Anglią czy Argentyną. Okazuje się, że Biało-czerwoni rozegrali takich spotkań 30. Wygrali tylko dwa, oba z Niemcami, zremisowali – 11. Procent zdobytych punktów więc niski: 18,88. Lepiej w tym względzie wypadają choćby Austriacy czy Czesi, ale już gorzej Serbowie czy Norwegowie. Co właściwie taki bilans pokazuje?

- Może rzeczywiście zaskakiwać, że Polsce udało się wygrać ledwie dwa takie mecze... To rzeczywiście trochę mało. Widać, że pozycja Polski w światowym futbolu obsuwa się. Oczywiście nie jest to powód do dumy, ale – w moim przekonaniu – do przesadnego załamywania rąk również. Statystyki bowiem jedynie dopełniają obraz naszego futbolu, ta rzeczywiście jest bardzo ciekawa. Może i rozczarowująca, ale przecież nie jesteśmy sami. Jak widać wiele równorzędnych nam reprezentacji ma ten bilans jeszcze gorszy. No i najważniejsze: przecież tylko od nas samych zależy czy można takie statystyki poprawić. W dziejach każdej reprezentacji są lepsze i gorsze momenty. Gdyby brać pod uwagę liczbę zdobytych punktów na mundialach w latach 1974-82 – zajęlibyśmy pierwsze miejsce na świecie! Gdy byłem selekcjonerem udało nam się wygrać z dwoma ówczesnymi mistrzami świata: w 1981 roku z Argentyną w Buenos Aires i w 1985 roku z Włochami na Stadionie Śląskim. Wierzę, że takie dni jeszcze dla polskiej reprezentacji nadejdą.

Ostatni mecz z drużyną ze światowego topu skończył się wynikiem 1:5...

- Zawsze ciekawi mnie, jak selekcjonerzy wykorzystują przerwę w meczu, żeby zmienić obraz gry. Podejrzewam, że trener Martinez w szatni Portugalczyków powiedział podopiecznym coś w stylu: „Wygląda mi na to, że wy lekceważycie Polaków. Wam się wydaje, że możecie ich ograć na chodzonego. Jeśli nie poprawicie się w drugiej połowie, to możecie nawet przegrać".

Z kolei w naszej szatni sytuację zdominowały kontuzje. Michał Probierz musiał wprowadzić przymusowe zmiany. One spowodowały, że na drugą połowę wyszła inna drużyna, nie ta sama, dobrze poukładana, dobrze rozumiejąca się… Wiem jedno: nie można pięcioma młodzieńcami, choćby bardzo zdolnymi, ogrywać czołowej drużyny świata na jej terenie. To żądanie na wyrost…

Coś jak żądanie od dobrego sztangisty żeby podniósł 500 kg?

- Otóż to. Oczywiście trzeba też oddać wielkość Portugalczykom, którzy w drugiej połowie zagrali rzeczywiście świetnie.

A ostatni mecz ze Szkocją?

- To spotkanie rzeczywiście pozostawia duży niedosyt. Najważniejsze była ostatnia minuta i ostatnia centra pod polską bramkę. Trochę zdrzemnął się nasz wahadłowy Nikola Zalewski. We wcześniejszych meczach potrafił dać nam powody do satysfakcji, ale tym razem nie zachował się należycie, nie zareagował właściwie i Szkoci zdołali strzelić zwycięską bramkę. Wcześniej zastanawiałem się, dlaczego nie jest w Romie podstawowym zawodnikiem. Kiedy zobaczyłem parę jego błędów w defensywie – zrozumiałem.

Jeszcze jedno: błędem było to, że gdy zdobyliśmy wyrównującego gola, nie dążyliśmy za wszelką cenę, żeby jak najszybciej strzelić drugiego. Gdybyśmy prowadzili 2:1, to skończyłoby się remisem i jedziemy dalej…

Po tych dwóch przegranych meczach trwa narodowa dyskusja pod hasłem „Michał Probierz powinien odejść czy zostać". Co pan sądzi?

- Uważam, że powinien zostać. Wiem, że argument, iż to polski trener, a taki zawsze zostawi więcej, bo utożsamia się z drużyną, a nie tylko jest wynajętym fachowcem, nie do wszystkich trafia. Probierz jest szkoleniowcem o dużym doświadczeniu, jednak powinien mieć czas na budowę drużynę. W jakich meczach powinien mieć możliwość testowania pomysłów i rozwiązań? Właśnie tych w Lidze Narodów! Probierz zasługuje, by tę reprezentację prowadzić dalej.

Selekcjoner podkreśla, że chce, by polska reprezentacja grała ofensywnie. Dostrzega pan ten trend?

- Tak. Widać, że robi wiele, by tak było. Dowodem choćby piękna bramka strzelona przez obrońcę Kamila Piątkowskiego w ostatnim meczu. W mojej drużynie podczas mistrzostw świata bramki strzelało ośmiu piłkarzy: Boniek – cztery, pozostali po jednej. To był dowód, że każdy stanowi zagrożenie, o to chodzi. Wydaje mi się, że to samo u swoich zawodników próbuje zaszczepić Michał Probierz. Trzeba wierzyć, że mu się uda.

Jeszcze jedno: ciekawi mnie powrót naszych reprezentantów do swoich zagranicznych klubów. Czy oni potem w ogóle jeszcze myślą o reprezentacji? Czy porażka ze Szkocją ich boli? A może zapominają? Faktem jest, że wyjeżdżając z kraju po takich meczach nie odczuwają w ogóle presji niezadowolonego społeczeństwa, nie musi się wstydzić gdy jest na stacji benzynowej czy w sklepie i widzi te spojrzenia…

Głośna jest sprawa Karola Świderskiego, który nie został wpisany do protokołu meczowego i w efekcie nie mógł zagrać. Selekcjoner nie wskazał winnego palcem, mówiąc jedynie o „błędzie ludzkim". Dobrze zrobił?

- Dobrze. Podobało mi się, że jest lojalny wobec własnych ludzi nawet w tak trudnych chwilach. Podobało mi się, że wziął winę na siebie.

Robert Lewandowski miał kontuzję, więc ostatnie mecze były doskonałym momentem, by sprawdzić innych. Nie wyszło. Co pan na to?

- Pierwsza myśl, która mi się w głowie pojawiła to taka, że szkoda, iż nie ma tam Lewandowskiego, bo gdyby był, to którąś z tych szans przeciw Portugalczykom i Szkotom by wykorzystał. On jest królem takich sytuacji… Niemniej każdy ze sprawdzanych napastników, i nie tylko napastników, powinien mieć poczucie, że dostał szansę. Inna sprawa czy ją wykorzystał… Wiem, że Michał ma ciągoty do młodzieżowców, przecież pracował z reprezentacją juniorów. Oczywiście – każdy z tych młodych piłkarzy testowany przez Michała pokazuje potencjał, pokazuje, że warto dawać mu kolejne szanse. Niemniej muszę przypomnieć słowa Alexa Fergusona: „nie można robić mistrzostwa bez dzieci, ale nie można też robić mistrzostwa samymi dziećmi". Selekcjoner musi wyważyć proporcje…

Muszę spytać o obronę. Tracimy dużo bramek...

- Zapominamy o jednej sprawie. Gra w zonie czy sposób przemieszczania jest oczywiście ważny, ale mam przeświadczenie, że w grze obrońców zapomina się o jednym ważnym aspekcie: o grze jeden na jeden. To dla mnie najważniejsza zaleta obrońcy, czy zawodnika mającego w danej chwili zadania defensywne. Gdyby Zalewski w końcówce meczu ze Szkocją był rozsądniejszy, to wystarczyłoby, żeby stanął koło rywala oddającego strzał i mu przeszkodził – na tyle żeby ten strzał na bramkę był niecelny albo łatwy do wybronienia przez bramkarza.

Niektórzy uważają, że selekcjoner powinien szukać zupełnie nowych ludzi na obronę, bo obecni się nie sprawdzają. Co pan na to?

- Prawda jest taka, że każdy z nich zalety ma. Mogą się jeszcze czegoś nauczyć, a myślę, że każdy z nich może być lepszy, niż jest. Trener powinien z każdym indywidualnie porozmawiać, poświęcić na to dużo czasu, klarownie wyjaśnić, na czym mu zależy – tak żeby każdy z zawodników wiedział, czego się od niego konkretnie wymaga. I jeszcze jedno: podstawową, wręcz niezbędną w dzisiejszych czasach zaletą obrońcy jest szybkość. Szkoleniowiec musi mieć pewność, że jego wybrańcy są szybcy.

Tak czy inaczej - kibice są rozgoryczeni.

- Trudno im się przecież dziwić... Niedawno mogli wracając do domów dyskutować o golu dla Polski wbitym na sam koniec, a teraz ze Szkotami mieli antybramkę… Też mogli o niej rozmawiać w drodze ze stadionu, ale charakter tych rozmów był już inny. Niektórzy wytykali, że publiczność zawiodła, bo kibice na stadionie gwizdali na reprezentację. Zdziwiłem się: to święte prawo kibica – gwizdać, gdy mu się nie podoba! Co ma robić, gdy mu się nie podoba? Krzyczeć, że „nic się nie stało, Polacy, nic się nie stało"? No nie: przecież stało się!

Rozmawiał
Paweł Czado

Sport 03dd8edfeb

Czy wszyscy się mylą?

Eksperci nie mają złudzeń. Polskim piłkarzom brakuje mentalności, a zespół nie jest gotowy na eliminacje mistrzostw świata.



Fot Mateusz Porzucek/PressFocus

W meczu ze Szkocją Łukasz Skorupski starał się ratować zespół przed spadkiem do dywizji B.

Polska po czterech sezonach spędzonych w dywizji A Ligi Narodów spada i w sezonie 2026/27 będziemy ją oglądać w dywizji B. Kibice kadry Michała Probierza są w szoku, ponieważ sądzili, że Biało-czerwoni co najmniej zremisują ze Szkotami w ostatnim meczu grupowym, dzięki czemu otrzymają szansę na grę w barażach. Tymczasem spotkanie z przyjezdnymi ze Zjednoczonego Królestwa zakończyło się dramatyczną porażką po utracie gola w ostatnich minutach .

Fotka z Ronaldo

Oczywiste jest to, że emocje są duże. Choć nie wszyscy uważają Ligę Narodów za rozgrywki, na które warto zwracać szczególną uwagę, reprezentacja Polski zawsze będzie budziła ogromne zainteresowanie, szczególnie wtedy, gdy przegrywa. Już po porażce z Portugalią 1:5, gdy jeszcze przecież mieliśmy szansę na pozostanie w dywizji A, kibice nie mieli zamiaru oszczędzać piłkarzy. I po części mieli rację. Zawodnicy, zamiast pokornie przyjąć porażkę i zacząć myśleć o meczu ze Szkocją, zaczęli robić sobie zdjęcia z Cristiano Ronaldo. Choć oczywiście w samej chęci do uwiecznienia spotkania z jednym z najlepszych piłkarzy w historii nie ma nic złego, reprezentanci powinni zdawać sobie sprawę z tego, jakie konsekwencje ich czyny mogą wywołać. A pozowanie do zdjęcia z CR7 po porażce 1:5 z pewnością nie mogły wywołać fali zadowolenia wśród polskich fanów.

Nie widać smutku

Takie zachowanie budzi kontrowersję. W końcu za kadrę narodową trzeba walczyć. Każda porażka ma wywoływać negatywne emocje wśród reprezentantów, które mają zostać zamienione w pozytywny efekt w przyszłości. Zbigniew Boniek, były legendarny piłkarz reprezentacji, a także były prezes PZPN-u zauważył, że piłkarze naszej reprezentacji być może nie przeżywają meczów, gdy grają z orłem na piersi, tak samo jak kibice. – Kiedy przegram, coś mi nie idzie, to widać w moich oczach smutek. A ja tego smutku czasami w reprezentacji nie widzę. Można oczywiście coś udawać, ale brakuje mi prawdziwego przekonania. Zawodnicy na wszystko mają wytłumaczenie – powiedział 68-latek. - Sam byłem reprezentantem, życzę kadrze jak najlepiej, ale wydaje mi się, że ta drużyna po każdym nieudanym meczu ma już gotowy scenariusz, jak się wytłumaczyć. Trochę mnie to drażni. Wolałbym słyszeć od nich, że np. nie możemy tracić w taki sposób bramek. Po meczu ze Szkotami usłyszałem nawet, ile to my stworzyliśmy sytuacji, mogliśmy wygrać 6:2 i tak dalej... A prawda jest taka, że mogło być 6:6. Szkoci trafili w poprzeczkę, słupek, a kilka razy ratował nas Łukasz Skorupski – stwierdził 80-krotny reprezentant Polski.

Bez wiary

Problemy mentalne polskiej kadry zauważają nie tylko ludzie, którzy są z nią mocno związani. Podobne sygnały otrzymujemy także z zewnątrz. Na antenie portugalskiej stacji Sport TV po meczu z „Nawigatorami" padły słowa o braku nadziei. – Polacy sprawiali wrażenie, że grają bez wiary w sukces, z przekonaniem, że i tak się im nie uda – stwierdzono. Na takich podstawach trudno jest budować przyszłość. Choć oczywiście selekcjoner Michał Probierz może zasłaniać się kontuzjami (zabrakło Roberta Lewandowskiego, Jana Bednarka czy Pawła Dawidowicza), nie zmienia to faktu, że wszyscy liczyliśmy na coś więcej niż jedna wygrana w grupie Ligi Narodów. W teorii selekcjoner mógł skorzystać na zmaganiach w Lidze Narodów, żeby przygotować drużynę do eliminacji na mundial. Kibicom łatwiej byłoby wybaczyć porażki ze świadomością, że została zbudowana podstawa na przyszłość.

Czy jest podstawa?

I być może tak jest. Zobaczyliśmy w końcu drużynę narodową, która gra ofensywnie, zupełnie inaczej niż nas do tego przyzwyczaiła przez ostatnie lata. To pewna cecha charakterystyczna kadry Michała Probierza. Fakt ten nie jest jednak wystarczająco przekonujący. Włodzimierz Lubański nie uważa, że cokolwiek wartościowego zostało zbudowane w reprezentacji przez ostatnie miesiące. - Trudno o pozytywne reakcje i optymizm na przyszłość, skoro Liga Narodów nam nie wyszła. Drużyna nie zrealizowała celu, jakim było pozostanie na najwyższym szczeblu tych rozgrywek. Liga Narodów miała nas też przygotować do eliminacji mistrzostw świata, a według mnie tak się nie stało. Nikogo nie cieszy to, co dzieje się z kadrą. Trudno się dziwić rozczarowaniu kibiców – zauważył strzelec 48 bramek w narodowych barwach. Patrząc więc na komentarze ekspertów i zagranicznych mediów, polska reprezentacja nie jest gotowa na udaną walkę o udział w mistrzostwach świata. Czy Michał Probierz i jego podopieczni udowodnią, że wszyscy wokół się mylą?

Kacper Janoszka, PAP

KOMENTARZ „SPORTU"

Michał Zichlarz



Rozliczyć piłkarzy

Podobnie jak przed rokiem, za nami smutna futbolowa jesień, przynajmniej w odniesieniu do reprezentacji. Kluby, na które przychodzi czas ponownie, radzą sobie więcej niż dobrze.

Na razie piłkarscy kibice żyją tym, co stało się w ostatnich meczach Ligi Narodów. Najpierw klęska w Porto, a zaraz potem kolejny cios, przegrana w Warszawie ze Szkotami i spadek z Dywizji A Nations League. A przecież wystarczył tylko remis, żeby móc grać w marcowych barażach. Teraz przyjdzie nam w tym terminie prawdopodobnie rozpocząć eliminacje mistrzostw świata. Rozpocząć je zespołem, który tak de facto nie istnieje i jest porozbijany.

Psy wieszane są na selekcjonerze Michale Probierzu. Wiele z zarzutów kierowanych pod jego adresem jest zasadnych, wiele to złośliwości. Mniej natomiast mówi się o piłkarzach, a to oni przede wszystkim powinni być rozliczeni.

Jeżeli szukać wygranych w listopadowych grach, to widzę tylko dwóch zawodników, no może trzech. Największym wygranym jest z pewnością Kamil Piątkowski i nie chodzi już nawet o spektakularną bramkę, którą zdobył w rywalizacji z Wyspiarzami w poniedziałek. Grał dobrze w defensywie, gdzie przecież odstajemy, bo tracimy gole na potęgę. Drugim wygranym dla mnie jest Jakub Kamiński. Wychowanek Szombierek w rywalizacji ze Szkotami „szarpał" za dwóch. Szkoda, że nie zdołał zagrać do końca spotkania. Ewentualnie trzeci wygrany to Łukasz Skorupski. Po tym, co Marcin Bułka pokazał z Portugalią, na dłuższy czas powinien mieć spokój z kadrą.

Reszta zawiodła. Kapitana reprezentacji Roberta Lewandowskiego bolą plecy. Z pewnością zobaczymy go za to w kolejnych ligowych grach i w Champions League. Zastępujący go w roli przywódcy Piotr Zieliński wrócił do Włoch na tarczy. Niestety, jak wielu innych. Nicola Zalewski dobry jest z przodu, ale w tyłach jego wyczyny wołały o pomstę do nieba, kiedy nie nadążał za Benem Doakiem. Być może właśnie to odpuszczanie rywala to jeden z głównych powodów, że nie gra w Serie A, gdzie przecież defensywa to podstawa.

Nie ma u nas graczy, którzy walnęliby pięścią w stół i pociągnęli reprezentacyjny wózek. Typem takiego gracza-przywódcy nie jest Lewandowski. Był nim Kamil Glik, ale niestety z racji wieku w kadrze już na niego nie można liczyć. Przynajmniej jednak przez lata trzymał nasz blok obronny, co teraz widać jak na dłoni. Inni? Nie mają takich cech, żeby pociągnąć resztę. Może spróbować Kamila Grabarę? To akurat zawodnik, który w język się nie gryzie.

Nie ma być miło i przyjemnie, tylko mają być wyniki. Może też selekcjoner powinien się przeprosić z Mattym Cashem?

Piszemy, że nasz narodowy zespół nie potrafi grać z najlepszymi. Podobny materiał szedł dwa lata temu czy wcześniej, przed mistrzowskimi imprezami. Byłem akurat we wtorek w Ołomuńcu, gdzie Czesi rywalizowali z Gruzinami w Dywizji B. Patrząc, jak gra ekipa Ivana Haszka czy Willy'ego Sagnola, śmiem wątpić, czy dalibyśmy z nimi dzisiaj radę. Tam każdy z zawodników wieco ma robić. Jest pomysł, zaangażowanie, bieganie przez 90 minut... Przyznam, że w ostatnich miesiącach jestem pod wrażeniem postawy Gruzinów. Widziałem ich mecz na stadionie w Dortmundzie z Turcją na Euro, widziałem w Ołomuńcu. Oba przegrali, ale jak grają i biegają... To przysłowiowy ogień na boisku. U naszych zawodników tego - niestety -nie widzę.

Sport 03dd8edfeb

Europejskie szaleństwo

Grupowe zmagania Ligi Narodów przyniosły smutek, radość, śmiech, łzy i zaskoczenie.

LIGA NARODÓW

Żywo zainteresowani byliśmy tym, co działo się w naszej grupie Ligi Narodów. Na końcu reprezentacja Michała Probierza spadła z dywizji A. Jednak nie oznacza to, że w innych grupach było nudno. Było wręcz przeciwnie!

Utrzymanie na włosku

Z pewnością wielu było zaskoczonych, że Belgowie zaprezentowali się tak słabo w grupie 2 dywizji A. Oczywiście trafili na wymagających przeciwników, ale można było przypuszczać, że będą w stanie na równym poziomie rywalizować z Francją i Włochami. Tymczasem zespół dowodzony przez Domenico Tedesco był bezradny. Wygrał tylko jeden mecz z Izraelem, zaliczył remis z Włochami, a resztę spotkań (także rewanż z ekipą z Bliskiego Wschodu) przegrał. Belgowie mieli szczęście, że poza wspomnianymi gigantami w grupie była jeszcze jedna drużyna, która nie radziła sobie najlepiej. Izrael uzbierał tyle samo (cztery) punktów co „Czerwone diabły", ale ze słabszym bilansem bramkowym zajął ostatnie miejsce. Belgowie natomiast będą musieli jeszcze walczyć w barażach o utrzymanie się w dywizji A.

Faworyci nie zawiedli

Bez niespodzianek zakończyły się zmagania w grupie 3 (Niemcy, Holandia, Węgry, Bośnia i Hercegowina) oraz w grupie 4 (Hiszpania, Dania, Serbia, Szwajcaria) dywizji A. W obu przypadkach pierwsze miejsce zajęli faworyci. Niemcy nie ponieśli ani jednej porażki i jeszcze przed ostatnią kolejką zagwarantowali sobie udział w ćwierćfinale. Dlatego selekcjoner na ostatni mecz z Węgrami zdecydował się na kompletną rewolucję w wyjściowym składzie. Być może przez to nasi zachodni sąsiedzi tylko zremisowali, ale – jak zostało wspomniane – nie miało to najmniejszego znaczenia. Natomiast w grupie 4 najlepsi okazali się mistrzowie Europy, choć nie da się ukryć, że nie mieli godnego konkurenta do walki o najwyższe cele. Hiszpania zaliczyła falstart, remisując w pierwszej kolejce z Serbią, ale później była już nieuchwytna. Ze wszystkich drużyn w dywizji A zgromadziła najwięcej (16) punktów. Luis de la Fuente potrafił poradzić sobie nawet bez kontuzjowanych Rodriego i Daniego Carvajala.

Trzy wygrane

Liczba słowiańskich zespołów w dywizji A musi się zgadzać - z takiego założenia musieli wyjść Czesi po odpadnięciu Polaków z najwyższego szczebla Ligi Narodów. Kadra Ivana Haszka w grupie 1 dywizji B nie znalazła lepszych od siebie, a trafiła na trudnych przeciwników (przede wszystkim Ukrainę i Gruzję). Sprostała zadaniu, zaliczając trzy zwycięstwa i dwa remisy. To wystarczyło do zajęcia pierwszego miejsca i awansu. Co więcej, liczba krajów słowiańskich w dywizji A może się jeszcze powiększyć, ponieważ o awans w barażu będzie walczyć także Ukraina, która zajęła drugie miejsce.

Szybki powrót do elity

Anglicy, którzy spadli do dywizji B w ostatniej edycji, nie wyobrażali sobie scenariusza, w którym zostają w „gorszych" rozgrywkach na dłużej. Byli pewni siebie i ostatecznie osiągnęli cel. Nikt jednak w Wielkiej Brytanii nie sądził, że o awans będzie tak trudno. Anglia musiała mierzyć się w grupie z Grekami, których przejął Ivan Jovanović i stworzył grupę piłkarzy świetnie radzących sobie na boisku. Grecja zdobyła tyle samo punktów co Anglia. Do bezpośredniego awansu zabrakło jej tylko lepszego bilansu bramkowego. Mimo wszystko zespół z południa Europy jest jednym z faworytów w barażach.



Fot. IMAGO/PressFocus

Victor Gyokeres był jedną z gwiazd fazy grupowej Ligi Narodów.

Snajperów dwóch

Czasem o sukcesie drużyny decyduje forma jednego zawodnika. Przekonali się o tym Norwegowie, wśród których szalał Erling Haaland. Napastnik był bezlitosny dla rywali. W sześciu meczach zdobył siedem bramek (na „do widzenia" ustrzelił hat trick w starciu z Kazachstanem). Zyskał też uznanie selekcjonera, a co za tym idzie opaskę kapitana, która – jak widać – nie jest dla niego ogromnym ciężarem. Snajper Manchesteru City wprowadził Norwegów na piłkarskie salony, do dywizji A.

Pociechę ze swojego napastnika mieli także Szwedzi, którzy grali w dywizji C. Trener Jon Dahl Tomasson zauważył, jak dobrze radzi sobie w lidze portugalskiej Viktor Gyokeres (16 bramek w 11 meczach) i skorzystał z jego usług. 26-latek był postrachem bramkarzy w grupie 1 (Szwedzi grali ze Słowacją, Estonią i Azerbejdżanem). Dziewięciokrotnie wpisywał się na listę strzelców, a Szwecja nie przegrała ani jednego meczu i tylko raz, akurat gdy Gyokeres gola nie zdobył, zremisowała. Bez problemu kadra z napastnikiem Sportingu w składzie znalazła się na szczycie i w kolejnej edycji Ligi Narodów zagra w dywizji B.

Historyczny sukces

Do szokujących wydarzeń doszło także w najniższej dywizji. San Marino, które przed startem rozgrywek, tylko raz w historii wygrało (z Liechtensteinem w meczu towarzyskim w 2004 roku), znacząco polepszyło swój historyczny dorobek. Zawodnicy Roberto Cevoliego, który jest selekcjonerem od grudnia 2023 roku, wygrali kolejne dwa spotkania, oba przeciwko… Liechtensteinowi. Teraz San Marino ma już trzy wygrane, co jeszcze niedawno było trudne do wyobrażenia. Co więcej, dzięki zwycięstwom reprezentacja z Półwyspu Apenińskiego awansowała do dywizji C Ligi Narodów! O takim scenariuszu nikt w San Marino nawet nie mógł marzyć.

Kacper Janoszka

Futbolowa apatia

Brazylia w drugim meczu z rzędu zanotowała remis. Atmosfera wokół drużyny robi się gorąca.

AMERYKA POŁUDNIOWA

Wyniki i styl gry sprawiają, że zespół Dorivala Juniora nie może liczyć na słowa wsparcia. W nocy zwtorku na środę czasu polskiego „Canarinhos" stracili kolejne punkty, remisując 1:1 z Urugwajem. Całkiem trafnie mecz w wykonaniu Brazylijczyków ocenił argentyński dziennik „Ole", pisząc: „Brazylia po raz kolejny zaprezentowała futbolową apatię (…). Zielono-żółta ekipa nie zaoferowała nic, grając u siebie, remisując w drugim meczu z rzędu w eliminacjach". W 55 minucie na prowadzenie wyszli Urugwajczycy, za sprawą Fede Valverde, który popisał się pięknym uderzeniem z dystansu. Wtedy Brazylia obudziła się i kilka minut później Gerson doprowadził do wyrównania po małym zamieszaniu w polu karnym. A potem znów popadła w apatię.

Podopiecznych Dorivala Juniora broni już tylko tabela, w której zajmują piąte miejsce dające awans. Kibice mają jednak dość. Fani, którzy zgromadzili się na stadionie w brazylijskim mieście Salvador, żegnali piłkarzy buczeniem. Co ciekawe, inaczej na sytuację Brazylijczyków patrzy Raphinha. Gwiazdor Barcelony jako jeden z nielicznych zagrał z Urugwajem nieźle. Postanowił wziąć w obronę drużynę. – Wierzę, że reakcja kibiców odnosi się do wyniku, bo zagraliśmy wyjątkowo dobrze. Zrobiliśmy wszystko, aby gonić rezultat. Zagraliśmy wspaniały futbol i powinniśmy chodzić z podniesionymi głowami. To, jak graliśmy z Urugwajem, będzie trudne do powtórzenia dla jakiejkolwiek drużyny. Piłka nożna jest jednak okrutna – stwierdził po spotkaniu skrzydłowy. Nie zmienił on jednak zdania kibiców, którzy po spotkaniu chwalili praktycznie tylko jego.



Fot. PAP/EPA

Dorival Junior musi szybko znaleźć receptę na słabszą grę swojej drużyny.

Kacper Janoszka

ELIMINACJE DO MŚ 2026

- **Boliwia – Paragwaj 2:2 (1:0)**
  1:0 – Moreno (15), 1:1 – Almiron (71), 2:1 – Miguelito (80), 2:2 – Enciso (90+1)
- **Kolumbia – Ekwador 0:1 (0:1)**
  0:1 – Valencia (7)
- **Chile – Wenezuela 4:2 (3:2)**
  0:1 – Savarino (13), 1:1 – Vargas (20), 1:2 – Ramirez (22), 2:2 – Rincon (29, samobójcza), 3:2 – Cepeda (38), 4:2 – Cepeda (47)
- **Argentyna – Peru 1:0 (0:0)**
  1:0 – Martinez (55)
- **Brazylia – Urugwaj 1:1 (0:0)**
  0:1 – Valverde (55), 1:1 – Gerson (62)

1. Argentyna	12	25	21:7
2. Urugwaj	12	20	17:9
3. Ekwador	12	19	11:4
4. Kolumbia	12	19	15:10
5. Brazylia	12	18	17:11
6. Paragwaj	12	17	8:7
7. Boliwia	12	13	13:27
8. Wenezuela	12	12	11:15
9. Chile	12	9	9:20
10. Peru	12	7	3:15

1-6 – awans, 7 – baraż interkontynentalny

Sport 03dd8edfeb

Ze spadkowicza do... Dywizji A!

Jan Kliment rozczarował w ekstraklasie. Teraz świętuje z reprezentacją Czech awans do elity europejskiej piłki.



Michał Zichlarz z Ołomuńca

Z transferem Jana Klimenta latem 2021 roku do Wisły Kraków pod Wawelem wiązano spore nadzieje. Podpisał zresztą kilkuletni kontrakt, który miał obowiązywać do czerwca tego roku. Napastnik, grający wcześniej w Niemczech i Danii, miał zapewnić „Białej gwieździe" odpowiednią liczbę goli. Tak się jednak nie stało, a w naszej lidze zupełnie rozczarował. Skończyło się na 22 ligowych grach i ledwie dwóch bramkach. Tak naprawdę jedyny konkretny mecz zagrał w 1/8 Pucharu Polski z Widzewem, gdzie w Łodzi dwa razy trafił do siatki rywala. Wiosną 2022 mało co już występował. Przytrafiła się kontuzja, a Wisła spadła do I ligi.

Kliment rozwiązał kontrakt z polskim klubem i wrócił do domu. Trafił do Viktorii Pilzno, gdzie grał nawet w Lidze Mistrzów, strzelając gola Bayernowi Monachium, a wcześniej zdobył kilka bramek w eliminacyjnych spotkaniach.



Fot. Michał Zichlarz

Jan Kliment – w Wiśle nie dał rady, w reprezentacji Czech już tak.

Urazy sprawiły, że potem znowu występował mniej, a latem tego roku trafił do Sigmy Ołomuniec. Ten klub i miasto okazały się dla niego bardzo szczęśliwe. W prawie połowie sezonu Sigma jest w środku ligowej tabeli z 19 punktami, a 31-letni napastnik z 10 bramkami w Chance liga jest najskuteczniejszym piłkarzem, z jednym golem więcej niż Brazylijczyk Ewerton z Banika Ostrawa.

Świetna gra w czeskiej lidze i skuteczność nie uszły uwadze selekcjonera reprezentacji Czech, Ivana Haszka. Po 7 latach przerwy 31-letni dzisiaj Klement ponownie wrócił do reprezentacji swojego kraju! Wrócił w ważnym momencie, kiedy finiszowały rozgrywki Ligi Narodów, które nasi południowi sąsiedzi zaczęli fatalnie, bo od porażki z Albanią w Tiranie na początku września 1:4. Klement zagrał 20 minut w październikowym meczu z Ukrainą (1:1) i 20 w zremisowanym z Albanią (0:0).

W rywalizacji o pierwsze miejsce z Gruzją we wtorek na kameralnym stadionie w Ołomuńcu, gdzie przecież tak dobrze mu idzie, zagrał od pierwszej minuty, zastępując w przedniej formacji kontuzjowanego Tomasa Chorego. To jego świetne zagranie piętą do Pavela Szulca zaraz na początku sprawiło, że gospodarze wyszli na prowadzenie, wygrywając ostatecznie z rewelacją Euro 1:0 i z 11 punktami wygrywając grupę. Tym samym Czesi wracają do elity, do dywizji A, z której spadli w 2022. Rozmijają się tym samym z nami.

– Czy mecz z Gruzją był najważniejszy w mojej karierze? Można tak powiedzieć. Na pewno było to jedno z najważniejszych spotkań, jakie rozegrałem. Najważniejsza jest wygrana i awans do najwyższej dywizji – mówił nam po spotkaniu Kliment, który – jak inni czescy zawodnicy – paradował w okolicznościowej koszulce z napisem „Zpatky mezi elitu", czyli znowu w elicie.

Klimenta zapytaliśmy, czy ma jeszcze w Polsce jakieś kontakty? – Nie mam. A czy jestem kibicem Wisły? Spędziłem tam jakiś czas, był to dla mnie trudny okres i ani nie jestem kibicem, ani nie mam jakiegoś urazu do klubu. Tak to wygląda – tłumaczy.

Pytany o różnicę pomiędzy polską a czeską ekstraklasą odpowiada: – W Polsce wiele zależy od indywidualnej jakości piłkarzy. Z kolei u nas, w Czechach, wszystko jest bardziej nastawione na grę zespołową, na drużynę. Gra się też u nas bardziej fizycznie niż ma to miejsce na polskich boiskach – powiedział Kliment.

Michał Zichlarz

Komplet finalistów

Co łączy trzech najlepszych strzelców zakończonych właśnie eliminacji Pucharu Narodów Afryki? Wszyscy urodzili się w Europie.

AFRYKA

Za nami eliminacje AFCON 2025, czyli Pucharu Narodów, który na marokańskich stadionach rozpocznie się dokładnie za 13 miesięcy, bo 21 grudnia 2025 roku.

Wielcy przegrani

Wśród 24 finalistów brakuje kilku silnych afrykańskich reprezentacji. Przede wszystkim po raz pierwszy od 20 lat nie zagra reprezentacja Ghany. „Czarne Gwiazdy" zawiodły w eliminacjach na całej linii. Finalista ostatniego mundialu w Katarze rozgrywki w grupie K z Angolą, Sudanem i Nigrem skończył na ostatnim miejscu z trzema remisami i bez wygranej! To katastrofa dla drużyny prowadzonej przez Otto Addo, który już wzywany jest przez zawiedzionych kibiców do dymisji.

Ghana to nie jedyny wielki przegrany. Wśród najlepszych nie będzie też Gwinei, która może na Czarnym Kontynencie do mocarzy nie należy, ale w Pucharach Narodów zawsze się liczyła, będąc w tym wieku aż 5 razy w ćwierćfinałach (2004, 06, 08, 15, 23). Tym samym na boiskach Maroka w grudniu 2025 i styczniu 2026 nie zobaczymy takiego zawodnika, jak Serhou Guirassy (Borussia Dortmund), który z 6 bramkami był drugim najlepszym strzelcem eliminacyjnych gier. Najskuteczniejszy był Marokańczyk Brahim Diaz z 7 trafieniami. Gospodarze przyszłorocznego PNA też grali w eliminacjach, a w związku z pewnym wygraniem grupy B awans stamtąd wywalczyła tylko jedna drużyna - Gabon. „Lwy Atlasu" w ogóle nastrzelały swoim rywalom najwięcej goli, bo 26. W ostatnich starciach z Gabonem (5:1) i Lesotho (7:0) Diaz aż pięć razy trafiał do siatki przeciwników. Zawodnik Realu Madryt urodził się w hiszpańskiej Maladze, a Guirassy i trzeci najlepszy strzelec, Amine Gouiri z Algierii, nad Sekwaną. To też znak czasu współczesnej afrykańskiej piłki, opierającej się na zawodnikach urodzonych i wychowanych na Starym Kontynencie. Dla tych, którzy na stałe mieszkają w Afryce, przeznaczone są inne rozgrywki, a mianowicie Mistrzostwa Narodów Afryki (CHAN).

Odwołanie Libijczyków

Pechowcem w eliminacjach okazała się reprezentacja Rwandy. W ostatnim grupowym spotkaniu z Nigerią „Osy", prowadzone przez niemieckiego selekcjonera Torstena Spittlera, sensacyjnie wygrały na wyjeździe w Uyo 2:1, strzelając dwie zwycięskie bramki w kilka minut w końcówce. Nie wystarczyło to do awansu, bo Benin zremisował z Libią na wyjeździe (0:0) i przy równej liczbie punktów decydowały bezpośrednie mecze, a te drużyna z Afryki Zachodniej miała lepsze (3:0, 1:2). W tej sytuacji to „Wiewiórki" z Beninu zagrają wśród najlepszych po raz piąty w swojej historii.

Eliminacje teoretycznie się zakończyły, ale jeszcze coś może się wydarzyć przy zielonym stoliku. Chodzi właśnie o rywalizację w „nigeryjskiej" grupie D i nieszczęsny mecz Libia – Nigeria, który się nie odbył, a władze CAF przyznały walkowera „Super Orłom". Było to w październiku. Libijczycy przetrzymali piłkarzy rywala na podrzędnym lotnisku bez picia, jedzenia, kontaktu ze światem przez kilkanaście godzin. Wszystko w odwecie, jak zostali potraktowani w Nigerii kilka dni wcześniej. Piłkarskie władze Afryki przyznały walkowera „Super Orłom", ale teraz Libijczycy odwołali się od wszystkiego do CAS, czyli Sportowego Sądu Arbitrażowego w Lozannie. Sprawa ma być rozpatrywana pod koniec listopada.

Michał Zichlarz



Fot. Cafonline.com

„Zebry", czyli piłkarze Botswany, cieszą się z pierwszego awansu do Pucharu Narodów od 12 lat.

FINALIŚCI PUCHARU NARODÓW AFRYKI 2025

- Afryka Południowa: RPA, Zambia, Zimbabwe, Angola, Mozambik, Botswana, Komory
- Afryka Zachodnia: Nigeria, Senegal, Wybrzeże Kości Słoniowej, Mali, Burkina Faso, Benin
- Afryka Środkowa: Kamerun, Gabon, DR Konga, Gwinea Równikowa
- Afryka Północna: Maroko, Algieria, Tunezja, Egipt
- Afryka Wschodnia: Uganda, Tanzania, Sudan

Indonezja chce na mundial!

AZJA

Rywalizacja w eliminacyjnej grupie C jest pasjonująca. Wszystkich w tyle zostawiła Japonia, ale o drugie miejsce, które da bezpośredni awans na mistrzostwa świata, toczy się ciężka batalia. Aktualnie zajmuje je Australia z 7 punktami po 6 (z 10) kolejkach, ale pozostałe ekipy mają... po 6 punktów! Największą sensację sprawiła Indonezja, która pokonała 2:0 prowadzoną przez Herve Renarda Arabię Saudyjską (miesiąc temu pracę stracił słynny Roberto Mancini). Dublet skompletował Marselino Ferdinan, klubowy kolega Przemysława Płachety z drugoligowego angielskiego Oxford United (choć jeszcze bez debiutu).

(PTub)

3. RUNDA ELIMINACJI DO MŚ 2026

Grupa A

■ **Korea Północna – Uzbekistan 0:1 (0:1)**
0:1 – Fajzulajew (44)

■ **Kirgistan – Iran 2:3 (0:2)**
0:1 – Taremi (12), 0:2 – Hardani (33), 1:2 – Kojo (51), 2:2 – Kojo (64), 2:3 – Azmoun (76)

■ **Zjednoczone Emiraty Arabskie – Katar 5:0 (3:0)**
1:0 – Lima (4), 2:0 – Lima (45), 3:0 – Lima (45+5), 4:0 – Lima (56), 5:0 – Alghassani (73)

1. Iran	6	16	12:5
2. Uzbekistan	6	13	8:5
3. ZEA	6	10	12:4
4. Katar	6	7	10:17
5. Kirgistan	6	3	6:13
6. Korea Pn.	6	2	5:9

1-2 – awans na MŚ, 3-4 – awans do 4. rundy

Grupa B

■ **Palestyna – Korea Południowa 1:1 (1:1)**
1:0 – Qunbar (12), 1:1 – Son (16)

■ **Oman – Irak 0:1 (0:1)**
0:1 – Amyn (36)

■ **Kuwejt – Jordania 1:1 (0:1)**
0:1 – Al-Naimat (21), 1:1 – Daham (68)

1. Korea Pd.	6	14	12:5
2. Irak	6	11	5:3
3. Jordania	6	9	9:5
4. Oman	6	6	6:9
5. Kuwejt	6	4	5:11
6. Palestyna	6	3	4:8

1-2 – awans na MŚ, 3-4 – awans do 4. rundy

Grupa C

■ **Chiny – Japonia 1:3 (0:2)**
0:1 – Ogawa (39), 0:2 – Itakura (45+5), 1:2 – Lin (49), 1:3 – Ogawa (54)

■ **Indonezja – Arabia Saudyjska 2:0 (1:0)**
1:0 – Ferdinan (32), 2:0 – Ferdinan (57)

■ **Bahrajn – Australia 2:2 (0:1)**
0:1 – Yengi (1), 1:1 – Abduljabbar (75), 2:1 – Abduljabbar (77), 2:2 – Yengi (90+6)

1. Japonia	6	16	22:2
2. Australia	6	7	6:5
3. Indonezja	6	6	6:9
4. Arabia	6	6	3:6
5. Bahrajn	6	6	5:10
6. Chiny	6	6	6:16

1-2 – awans na MŚ, 3-4 – awans do 4. rundy

Sport 03dd8edfeb

Udana jesień

Finisz rozgrywek może sprawić, że na koniec roku w Zabrzu będzie najlepiej od kilku lat. Trzeba jednak dalej wygrywać, tak jak ostatnio.

GÓRNIK ZABRZE

Drużyna prowadzona przez Jana Urbana przygotowuje się do derbowego pojedynku z Piastem, który zagra w niedzielę u siebie.

Wracają po kadrze

Wszyscy trenują w komplecie po powrocie z reprezentacyjnego grania. Erik Janża występował w reprezentacji Słowenii, którą w marcu czekają baraże o utrzymanie w Dywizji B. Kamil Lukoszek zaliczył drugą połowę w młodzieżówce w przegranym spotkaniu z Islandią (1:2), które rozegrane zostało w Hiszpanii. Z kolei napastnik Aleksander Buksa ma za sobą dwa występy w zespole U-20 z Włochami i Anglią w rozgrywkach Elite League.

Nie próżnowali też ci, którzy zostali na miejscu. W rozegranym sparingu Górnik u siebie przed kilkoma dniami pokonał pierwszoligową Stal Rzeszów 2:1. W końcu bramkę zdobył Sinan Bakis, który jakoś nie potrafi się wstrzelić w lidze (ostatnio udało się to Buksie). Kolejne bramki są potrzebne, żeby zaliczać następne zwycięstwa, a „Górnicy" mają ostatnio dobrą serię, wygrywając trzy z czterech ekstraklasowych gier. Teraz przed jedenastką z Zabrza trzy ostatnie mecze pierwszej części rozgrywek: z Piastem w niedzielę, z Koroną za niewiele ponad tydzień i na zakończenie z Lechem (6 grudnia). Przy dobrych wynikach w Zabrzu śmiało mogą myśleć o naprawdę dobrej pierwszej części sezonu (bo przecież spotkanie z „Kolejorzem" będzie formalnie pierwszym z rundy rewanżowej).

Dobre końcówki

Zresztą, patrząc na zdobycze punktowe Górnika w lidze w ostatnich latach (po erze ESA37), trzeba powiedzieć, że jest... bardzo równo. Nigdy nie było miejsca poniżej 10., nie było też mniej niż 20 punktów. Teraz może być nawet lepiej, ale kluczem są na pewno trudne derby z gliwiczanami w najbliższej kolejce.

Jak było wcześniej? Rok temu ligowe rozgrywki kończyły się tydzień przed Świętami Bożego Narodzenia. „Górnicy" na zakończenie rozprawili się z Wartą Poznań i pierwszą część rozgrywek zamknęli z 26 punktami. Koniec roku dla zabrzan był wtedy naprawdę dobry, a rozkręcił się zwłaszcza Lawrence Ennali, nie mówiąc o ówczesnym liderze, Daisuke Yokocie, który potem został sprzedany do Gentu.

Dwa lata temu liga, ze względu na mistrzostwa świata w Katarze, zakończyła pierwszą rundę już na początku listopada. Prowadzona wówczas przez Bartoscha Gaula drużyna dobrze sobie nie radziła. Po 16 grach miała 20 punktów. Mogło być gorzej, gdyby nie rewelacyjny mecz z Pogonią w Szczecinie w niedzielę 5 listopada 2022, który zabrzanie wygrali 4:1. Ozdobą spotkania była bramka strzelona przez Lukasa Podolskiego z własnej połowy boiska.

Najwyższa zdobycz punktowa Górnika po pierwszej części miała miejsce trzy lata temu, za pierwszego okresu trenera Urbana w Zabrzu. Drużyna pod koniec listopada 2021 i wygranej z Legią 3:2 tak się wtedy rozpędziła, że w kolejnych grach wygrywała jeszcze kilka razy (Górnik Łęczna, Śląsk, Raków), żeby na koniec 2021 mieć 28 „oczek". Z kolei najwyższe miejsce w ostatnich latach, bo 5. przed rundą rewanżową, to zasługa Marcina Brosza. Zabrzanie po pierwszej części sezonu byli wtedy w ścisłej czołówce, tracąc zaledwie kilka punktów do liderów.

Michał Zichlarz

GÓRNICZA JESIEŃ (NA KONIEC ROKU)

- 2024 – 8 miejsce, 15 meczy, 21 pkt.
- 2023 – 8 miejsce, 19 meczy, 26 pkt.
- 2022 – 10 miejsce, 16 meczy, 20 pkt.
- 2021 – 7 miejsce, 19 meczy, 28 pkt.
- 2020 – 5 miejsce, 14 meczy, 23 pkt.

opr. zich



Fot. Paweł Andrachiewicz/Pressfocus.pl

„Górnicy" w ostatnich latach w pierwszej części sezonu radzili sobie solidnie. Jak będzie teraz?



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Po kilkutygodniowej przerwie Marten Kuusk może wrócić na ekstraklasowe boiska.

Defensywne zawahanie

Ostatnie wyniki pokazują, jak ważna jest trójka podstawowych defensorów w zespole Rafała Góraka.

GKS KATOWICE

Z biegiem sezonu szkoleniowiec GieKSy ustawił linię defensywy złożoną z zawodników, którzy dobrze ze sobą współpracują. Na początku rozgrywek postawił na Aleksandra Komora, Arkadiusza Jędrycha i Lukasa Klemenza. Po trzech meczach zdecydował się na zmianę i zamiast Klemenza na murawie w meczu z Piastem pojawił się Marten Kuusk. Kolejny i ostatni test został przeprowadzony w starciu z Motorem Lublin u siebie, gdy bramkarz Dawid Kudła miał przed sobą trio Kuusk-Jędrych-Klemenz. Obrońcy spisali się na tyle dobrze (mecz zakończył się wynikiem 0:0), że stali się nie do zastąpienia. Gdy byli w pierwszym składzie, GieKSa wygrywała z Jagiellonią (3:1), Pogonią Szczecin (3:1) czy Puszczą Niepołomice (6:0). Oczywiście zdarzały się też wpadki (m.in. porażka 0:1 z Zagłębiem Lubin), ale katowicka defensywa spisywała się po prostu nieźle.

Słabo bez kompletu

Wiele natomiast zmieniło się po październikowej przerwie reprezentacyjnej. Zaczęło się co prawda nie najgorzej, bo od bezbramkowego remisu ze Śląskiem. Później jednak nadeszła porażka z Legią (1:4), gdy wszyscy podstawowi defensorzy byli na placu gry. Warto jednak podkreślić, że „Wojskowi" byli w takiej formie, że trudno w stu procentach obwiniać za tę porażkę defensorów. Natomiast w kolejnych tygodniach przekonaliśmy się, że bez jednego z graczy (Kuuska, Jędrycha albo Klemenza) obrona z Katowic radzi sobie po prostu słabo. Najpierw straciła dwa gole w pucharowym meczu z Unią Skierniewice (spotkanie zakończyło się przegraną 1:2), gdy obok Kuuska i Jedrycha stanął Bartosz Jaroszek. Przy pierwszej stracie obrońcy nie mieli wiele do powiedzenia, bo bramka padła po strzale z rzutu wolnego. Jednak przy drugim golu obrona zawaliła sprawę, bo wystarczyło jedno długie podanie, żeby zawodnik przeciwnika znalazł się w sytuacji sam na sam.

Błędy komunikacyjne

Następnie katowiczanie musieli poradzić sobie bez Kuuska, który w Skierniewicach doznał kontuzji. W jego miejsce szkoleniowiec wprowadził Alana Czerwińskiego i GieKSa przegrała z Koroną Kielce 1:2. Brak zrozumienia partnerów z zespołu był widoczny przede wszystkim w pierwszej połowie, gdy cała trójka defensywna popełniła błąd komunikacyjny, który spowodował, że Wiktor Długosz wpadł w pole karne i wywalczył „jedenastkę" dla swojego zespołu. Na tym problemy w obronie GieKSy się nie skończyły. Na koniec zmagań przed listopadowymi meczami reprezentacji drużyna ze stolicy województwa śląskiego pojawiła się w Krakowie. Z Cracovią wystąpili ci sami defensorzy, co w starciu ze „Scyzorami", a GieKSa co prawda wygrała, ale straciła aż trzy bramki.

Pole do poprawy

Jest to więc pewien problem, z którym muszą zmierzyć się katowiczanie. Nie wiadomo, czy będą w stanie poprawić szczelność obrony jeszcze przed końcem roku. Jeśli nie, będzie to z pewnością jedno z zadań na zbliżający się nieubłaganie okres zimowej przerwy. GieKSa do tej pory straciła 22 bramki w lidze i tylko cztery mecze z 15 zakończyła z czystym kontem. Liczba po stronie strat nie jest oczywiście fatalna. Lechia, Puszcza, Motor czy nawet Cracovia straciły więcej bramek. Z drugiej strony Lech, który jest liderem, stracił tylko 12 goli, a trzeci w tabeli Raków tylko sześć! Jest więc pole do poprawy, a podstawą będzie powrót do zdrowia Martena Kuuska, który już w 1. lidze udowadniał swoją przydatność w zespole GKS-u. Estończyk wrócił do treningów z drużyną i jeśli będzie się na tyle dobrze czuł, zapewne zagra w najbliższej rywalizacji z Lechem Poznań.

Kacper Janoszka

Sport 03dd8edfeb

Pobożne życzenia

Stawiam dolary przeciwko kasztanom, że zawodnicy z trzecioligowych rezerw nie będą kołem ratunkowym dla wicemistrza Polski.

ŚLĄSK WROCŁAW

Sytuacja w tabeli drużyny z Oporowskiej jeszcze nie jest beznadziejna, ale na pewno bardzo zła. W przeciwnym wypadku Jacek Magiera nie straciłby posady trenera jakby nie patrzeć aktualnego wicemistrza Polski.

Wyjątkowa anemia

Desygnowani w jego miejsce trenerzy Michał Hetel i Marcin Dymkowski stoją przed bardzo niewdzięcznym i arcytrudnym zadaniem. Śląsk jest bowiem „czerwoną latarnią" tabeli i do bezpiecznego miejsca traci już sześć „oczek". We wcześniejszych 14. potyczkach odniósł tylko jedno zwycięstwo i poniósł aż siedem porażek! Na domiar złego prezentował do tej pory wyjątkową anemię strzelecką, a 11 zdobytych goli chluby mu nie przynosi. Pod tym względem nie ma gorszego zespołu w elicie, bo 12 bramek strzeliła Korona Kielce, a Puszcza Niepołomice – 13.

W ogniu pytań

We wtorkowy wieczór obaj trenerzy w Centrum Kibiców Śląska Wrocław spotkali się z posiadaczami karnetów na mecze drużyny z Oporowskiej. Musieli odpowiedzieć na wiele niewygodnych pytań. Wszyscy bez wyjątku martwili się dotychczasowymi dokonaniami drużyny i zastanawiali, jak wyciągnąć ją z kryzysu. Nie zabrakło również pytań o motywację piłkarzy i taktykę. Uczestnicy spotkania mogli również porozmawiać ze szkoleniowcami indywidualnie, a także zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie. Otrzymali również drobne upominki.

Szansa przed „rezerwistami"

Prowadzący do tej pory trzecioligowe rezerwy Michał Hetel zaprosił na tymczasowe treningi kilku wyróżniających się zawodników lidera Betclic 3. ligi. W tym gronie znaleźli się: Jakub Jezierski, Wiktor Kamiński, Michał Milewski, Hubert Muszyński, Allen Rozum i Szymon Rygiel. - Wierzę, że część piłkarzy, z którymi współpracowałem do tej pory, może nam pomóc w wygrywaniu - przekonywał 31-letni szkoleniowiec.

Wybór konkretnych „rezerwistów" nie był przypadkowy. 19-letni pomocnik Michał Milewski rozegrał w 3. lidze 16 meczów, w których cztery razy wpisał się na listę zdobywców bramek. 20-letni napastnik Wiktor Kamiński strzelił trzy gole w 15 występach, a warto wspomnieć, że w jego CV jest osiem meczów w PKO BP Ekstraklasie jako zawodnika Warty Poznań. „Zesłany" do rezerw przez Jacka Magierę Niemiec Simon Schierack (pozyskany latem z RB Lipsk) w 13 meczach strzelił cztery gole i dołożył do nich trzy asysty.

Piłkarzem, na którym warto zawiesić oko, jest 20-letni pomocnik Jehor Szarabura. Ukrainiec w 15 występach strzelił pięć goli i może pochwalić się również tyloma asystami. Wychowanek Karpat Lwów zdążył już zadebiutować w ekstraklasie, pojawił się na boisku w spotkaniu z Rakowem Częstochowa, zmieniając w 87 minucie Piotra Samca-Talara. Na szansę czeka również 19-letni Aleksander Wołczek, syn klubowej legendy Krzysztofa. Wołczek-junior znalazł się w meczowej „20" podczas ostatniej potyczki ligowej z Górnikiem Zabrze, lecz nie wszedł na boisko.

Jak już wcześniej wspomniałem, trenerom sen z powiek spędza przed wszystkim brak napastnika z prawdziwego zdarzenia. Sebastian Musiolik strzelił zaledwie trzy gole w 14 meczach, Jakub Świerczok tylko raz znalazł drogę do bramki rywali. Poza tym gole zdobywali obrońcy Tommaso Guercio (3), Simeon Petrow (2) i Aleks Petkow (1) oraz czeski pomocnik Petr Schwarz (1). Mówiąc krótko i treściwie - szału nie ma.

Bogdan Nather



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Dorobek bramkowy Sebastiana Musiolika jest bardzo skromny...



Dawid Czapliński (z lewej) skorzystał na reprezentacyjnej przerwie.

Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Musimy grać lepiej!

Po przerwie na kadrę opolanie jadą do Głogowa z myślą o zwycięstwie. Tym bardziej że Chrobry zmienił wczoraj trenera.

ODRA OPOLE

Zarówno w Odrze, jak i w Chrobrym atmosfera nie jest radosna. Głogowianie po porażce w zaległym meczu z Wisłą Kraków z dorobkiem 12 punktów nadal plasują się „pod kreską", a będąca trochę wyżej drużyna Jarosława Skrobacza musi się oglądać za siebie – bo 14 „oczek" na półmetku zdecydowanie nie zadowala sympatyków niebiesko-czerwonych. Nic więc dziwnego, że sobotnie spotkanie dla ekip walczących o utrzymanie urasta do miana najważniejszego podczas jesieni. Gospodarze przystąpią do niego pod wodzą nowego szkoleniowca, bo opolanin Piotr Plewnia stracił posadę. Zastąpił go 46-letni Łukasz Becella, do czerwca asystent w Wiśle Płock.

Przyciągnąć na nowy stadion

– Jestem trenerem, który zawsze stara się znaleźć coś pozytywnego i powiem wprost, że dla mnie najbardziej optymistyczną chwilą mojego okresu pracy w Odrze była… frekwencja na meczu z Wartą – powiedział Jarosław Skrobacz. – To, że na ostatni mecz na stadionie przy ulicy Oleskiej zabrakło biletów, świadczy o tym, że w Opolu jest piłkarski potencjał. To pokazuje, że piłka jest tutaj kochana, a kibice tęsknią za dobrą grą. Doskonale wiem, że aby wiosną przyciągnąć ich na nowy stadion, musimy grać lepiej. Jednak znamy przypadki miast, w których piękne obiekty były magnesem, ale tylko na krótką metę. Żeby widzowie chcieli przyjść na trybuny, przede wszystkim potrzebna jest dobra postawa zespołu, bo gdy tego nie ma, to frekwencja spada, spada i w końcu sięga dna. Trzeba więc pracować i podtrzymywać to, co jest najlepsze. Do tego potrzebny jest także optymizm, który pozwala wierzyć, że w końcu dla nas też zaświeci słońce i będziemy mocniejsi personalnie, a zimą, co nie zawsze jest w tym okresie proste, uda się wzmocnić – mówił trener opolan.

Eksperymenty młodzieżowe

Na razie jednak sztab szkoleniowy Odry na wzmocnienia nie ma co liczyć. Trzy ostatnie tegoroczne mecze trzeba rozegrać, korzystając z zawodników, którzy już mieli okazje pokazać się w rundzie jesiennej, z szóstką młodzieżowców włącznie.

– Fajnie, że ci młodzi chłopcy są, że dostają szansę, że mają możliwość pokazać się na I-ligowych boiskach. Powiem jednak szczerze, że w ostatnim meczu z Wartą, gdy widzieliśmy, że ktoś na boisku czuje się słabiej i trzeba zareagować zmianą, to ze strachem obracałem się w stronę ławki, mając nadzieję, że może się tam coś zmieniło – dodał trener Odry. – Za dużo mamy kontuzji, absencji i nawet wśród tych, którzy grają są urazy, z którymi się borykają. Pole manewru, szczególnie w grze ofensywnej, jest niezwykle utrudnione, dlatego nasze eksperymenty młodzieżowe są niejako koniecznością, wymogiem chwili. Z drugiej jednak strony, to jest dla tych jeszcze nastolatków szansa. Kto teraz wykorzysta swoje minuty i udowodni, że się „nie pali", że potrafi sprostać wymaganiom, ma możliwość, żeby być w kadrze na dłużej.

Piłkarze na zmianę

Reprezentacyjna przerwa sprawiła, że kilku zawodników zdołało podleczyć urazy i na mecz w Głogowie Jarosław Skrobacz będzie miał trochę łatwiej skompletować jedenastkę. Nawet zostaną solidni piłkarze na zmianę.

– Szczęście, że przerwa nastąpiła akurat w tym momencie – stwierdził opiekun niebiesko-czerwonych. – Na przykład Dawid Czapliński, który w meczu z Wartą nie mógł grać z powodu nadmiaru żółtych kartek, miał jednocześnie uraz i dla niego trzy tygodnie bez meczu były bardzo ważne. Tak samo Daniel Dudziński czy Mateusz Kamiński, choć grali, to nie trenowali na sto procent, a Piotrek Żemło czy Jirzi Piroch po kontuzjach wracają na pełne obroty. Nie wolno jednak narzekać, tylko trzeba szyć z tego materiału, jaki się ma i próbować do końca tego roku zdobyć jak najwięcej punktów. Z taką właśnie myślą pojedziemy do Głogowa.

Jerzy Dusik

Sport 03dd8edfeb

Przepustka do 3. ligi?

Po porażce w Krakowie sytuacja drużyny z Harcerskiej jest nie do pozazdroszczenia.

GKS JASTRZĘBIE

Kiedy 7 października br. duet Patryk Szymik - Mateusz Wrana przejmował „władzę" w drużynie z Harcerskiej, ta zajmowała w tabeli 15. miejsce z dorobkiem 9 punktów (2 zwycięstwa, 3 remisy, 7 porażek). Efekt „nowej miotły" zadziałał tylko na chwilę, teraz wszystko wróciło do „normy". Pierwsze trzy mecze za kadencji obecnych szkoleniowców to 7 punktów (wygrane z Rekordem Bielsko-Biała i rezerwami Zagłębia Lubin oraz remis z Resovią), w trzech następnych potyczkach jastrzębianie nie powiększyli konta punktowego, przegrywając z rezerwami ŁKS-u Łódź (0:1), KKS-em 1925 Kalisz (0:2) i Hutnikiem Kraków (0:1). Jak widać na załączonym obrazku nie strzelili w nich gola! Nic zatem dziwnego, że zajmują w tabeli miejsce spadkowe (15. lokata i 16 punktów na koncie, bramki 19:22).

Wziąć się w garść

Po porażce w Nowej Hucie Patryk Szymik nie ukrywał złości i rozżalenia. - Jesteśmy źli przede wszystkim na wynik, bo nie tak sobie go wyobrażaliśmy - powiedział 31-letni szkoleniowiec. - Przyjechaliśmy po zwycięstwo, przełamać tę niemoc od dwóch kolejek, bo od tylu nie wygraliśmy. Musimy wziąć się w garść i w tygodniu zrobić jeszcze więcej, żeby lepiej przygotować się do kolejnego meczu z Olimpią Elbląg, bo to nasz ostatni występ w tym roku. W tym spotkaniu absolutnie musimy zrobić wszystko, by wygrać.

Mateusz Wrana skupił się na... kibicach z Jastrzębia Zdroju. - Możemy tylko podziękować naszym kibicom, którzy mimo ostatnich niekorzystnych wyników, zawsze nas wspierają - stwierdził. - Nie zdzierają z nas koszulek, tylko potrafią wesprzeć dobrym słowem. To na razie jedyny plus.

„Rodzynek"

Nominalnie w kadrze zespołu z Harcerskiej jest trzech napastników, ale tylko jeden z nich jest takim z prawdziwego zdarzenia. To oczywiście 28-letni Michał Bednarski, który w 16 spotkaniach 8 razy cieszył się ze zdobycia gola. A tak w ogóle w 42 meczach zdobył 20 bramek. Pozostali dwaj nie mogą mu nawet „czyścić butów". 22-letni Kacper Zych w bieżących rozgrywkach w 13 występach strzelił zaledwie jednego gola (w pojedynku z Rekordem), a ogólnie w 48 potyczkach w koszulce drużyny z Jastrzębia Zdroju tylko 4 (!) razy wpisał się na listę zdobywców bramek. Lepszym bilansem może się pochwalić wielu obrońców występujących w 2. lidze. Z kolei pozyskany z Ruchu Radzionków 19-letni Szymon Matysek to melodia przyszłości. W 14 meczach (spędził na boisku 308 minut) strzelił jednego gola w potyczce przeciwko Polonii Bytom (2:4).

Rozgoryczeni kibice

Wielu kibiców nie jest już tak wyrozumiałych dla piłkarzy, jak uważają trenerzy GKS-u Jastrzębie. Po ostatniej porażce w Krakowie z Hutnikiem Bocian napisał: „Niby człowiek wiedział, ale się łudził. Można się zrzygać, patrząc na to jak są zaangażowane te wkłady do koszulek. Poza Trojanowskim i Jakuciem, oni na zdecydowany plus, a reszta... łopata do rączki i w ten sposób zarabiajcie na chleb, bo za to co pokazujecie... powinniście płacić tym, którzy zdecydują się przyjść na stadion. Nie macie ambicji, tak po prostu, po ludzku, nie macie ambicji.

Wtórował mu Gks: „Ogromne rozczarowanie GKS-ie. Piękna inauguracja, a potem dramatyczny bilans: 18 meczów i tylko 16 pkt. Niestety, 2. ligi już raczej nie uratujemy (dwa razy nam się udało, ale niestety - jak to się mówi - do trzech razy sztuka). W GKS-ie czas na duże zmiany, zacznijmy od góry: Martusia niech wraca do obsługi sekretariatu, Adaś niech zostanie Prezesem lub Przewodniczącym RN, bo na sferze sportowej niestety się nie zna. Niech tym się zajmą może byli zawodnicy GKS-u, Carlos (Kamil Jadach - przyp. red.), Kula (Dominik Kulawiak - przyp. red.). W ciągu 2,5 roku jego dyrektorowania chyba tylko Jakuć mu wyszedł, reszta to niestety niewypały, wynalazki z Wrocławia i okolic. Niestety, młodzi trenerzy z Jastrzębia tego nie udźwignął. Trzeba brać doświadczonego trenera w stylu: Banasika, Brehmera, Wieczorka".

Bogdan Nather



Fot. Arkadiusz Kogut/gksjastrzebie.com

Trenerzy GKS-u Jastrzębie Patryk Szymik (z prawej) i Mateusz Wrana mają powody do zmartwienia.



Fot. Dorota Dusik

Już zapadał zmrok, gdy zawodnicy rezerw GKS-u cieszyli się z trofeum.

Cenne doświadczenie

GieKSa II z Pucharem Polski na szczeblu podokręgu Katowice.

Finał Poltent Pucharu Polski podokręgu Katowice tylko z pozoru zakończył się niespodzianką. Czwartoligowy Rozwój Katowice, na sztucznej murawie stadionu „Kolejarz", przegrał bowiem z występującym dwie klasy niżej GKS-em II Katowice.

Wyjaśnijmy jednak, że zespół gości wystąpił praktycznie w juniorskim zestawieniu. Tylko bramkarz-kapitan Bartosz Golik miał bowiem status seniora. Podopieczni Kamila Pągowskiego po drodze do ostatecznej rozgrywki wyeliminowali A-klasowe zespoły Górnika 09 Mysłowice, Grunwaldu Ruda Śląska i Siemianowiczanki, więc w nagrodę otrzymali od władz klubu „przepustkę" w piłkarską dorosłość.

Ich rywale, którzy w rundzie jesiennej spisują się znakomicie w katowicko-sosnowieckiej klasie okręgowej (są jej liderem po 14 kolejkach, mając na koncie 13 zwycięstw), w pucharowych szrankach wyeliminowali natomiast m.in. wyżej notowane Spartę i Podlesiankę Katowice. Adrian Napierała również miał skład naszpikowany juniorami, ale „kareta" doświadczonych z Kamilem Cholerzyńskim na czele bardzo pewnie powiozła drużynę do sukcesu.

Już w 8 min po dośrodkowaniu 17-letniego Piotra Golki z rzutu rożnego 25-letni kapitan Jakub Borowski „główką" z pola bramkowego otworzył wynik. Zamknął go w 59 minucie 20-letni Nikodem Powroźnik, który po zagraniu Golki płaskim strzałem z pola karnego przypieczętował zdobycie trofeum, czeku na 2500 złotych oraz awansu do wiosennych rozgrywek na szczeblu Śląskiego ZPN.

- Nie byliśmy nawet w stanie wystawić do pucharowej rywalizacji naszych podstawowych zawodników, którzy już mają w nogach 18 spotkań ligowych, a przed sobą ostatnią kolejkę w sobotę – powiedział trener Rozwoju, Rafał Bosowski. - Nasi chłopcy narzekają na urazy, więc bylibyśmy nieludzcy, gdybyśmy im jeszcze kazali grać w pucharze. Poza tym właśnie ta grupa juniorów z ligi A1 wywalczyła sobie ten finał i chcieliśmy dać jej możliwość zagrania czwartego meczu w seniorach, co powinno procentować w przyszłości.

- Rozwój, który był naszym rywalem, dopiero pierwszy raz zmierzył się z poważnym przeciwnikiem - dodał szkoleniowiec zwycięzców, Adrian Napierała. - Postawił nam jednak trudne warunki i cieszymy się, że mecz był tak intensywny. Wygrana daje satysfakcję i cały zespół zasłużył na gratulacje. Mówiąc to myślę nie tylko o samym finale, ale także o „przystankach" na trasie do sukcesu, bo pokonaliśmy i IV-ligowca i III-ligowca, więc brawa dla chłopaków, którzy wiosną - już na szczeblu okręgu - też będą się chcieli pokazać z jak najlepszej strony.

Jerzy Dusik

GKS II Katowice - Rozwój Katowice 2:0 (1:0)

Bramki: Borowski 8 min - głową, Powroźnik 59.

GKS II: Pęksa - Mahasewicz, Bialik, Trepka, Borowski, Kopała (84. Oględziński) - Cholerzyński (73. Baran), Swatowski, Golka (87. Paszek) - Powroźnik, Zielonka (55. Wąsik). Trener Adrian NAPIERAŁA.

ROZWÓJ: Golik - Józefów (46. Zdebel), Krawczyk, Semik, Całka (46. Ludwig) - Brzeziński (62. Musioł), Kroczek (55. Marzec), Zieliński (62. Kowalczyk), Jastrzembski - Jarosz (79. Kozioł), Kręcichwost. Trenerzy Rafał BOSOWSKI i Kamil PĄGOWSKI.

Sędziował Mateusz Wystop (Katowice). Widzów 200.

Żółte kartki: Semik, Jastrzembski, Musioł.

JESZCZE OSIEM FINAŁÓW

W dwunastu podokręgach Śląskiego ZPN wyłonionych zostało czterech triumfatorów pucharowych zmagań. Jako pierwsi puchar znieśli zawodnicy Victorii Częstochowa, którzy już przed miesiącem pokonali Pilicę Koniecpol 3:0. Z kolei w dzień Narodowego Święta Niepodległości zwyciężyli Orzeł II Łękawica i Szombierki Bytom. Ten pierwszy okazał się lepszy od LKS-u Ślemień (2:0), a te drugie ograły Gwarka Tarnowskie Góry 4:2, mimo że do 67 minuty przegrywały 0:2. W podokręgach Bielsko-Biała, Lubliniec, Racibórz, Rybnik, Skoczów, Sosnowiec, Tychy oraz Zabrze rywalizacja jest na różnych etapach i większości rozstrzygnie się w przyszłym roku.

(m)

Sport 03dd8edfeb



Fot. Tomasz Fąfara/PressFocus

Powrót do gry Aleksa Dujszebajewa (w środku) to znakomita wiadomość dla kielczan.

Nic do stracenia

Po trzytygodniowej przerwie wraca Machineseeker EHF Champions League i jednocześnie rozpoczyna się runda rewanżowa fazy grupowej. Mistrzowie i wicemistrzowie Polski zmierzą się z czołowymi węgierskimi siódemkami.

Mistrzowie Polski zostaną podjęci przez Telekom Veszprem. Orlen Wisła wygrała tylko jedno spotkanie i zajmuje 7. miejsce w tabeli grupy A. Z obecnym bilansem nie ma prawa myśleć o fazie pucharowej.

Po punkty i niespodziankę

- Bardzo potrzebujemy punktów, jedziemy tam z zamiarem sprawienia niespodzianki - zapewnia trener Xavier Sabate. - Mistrz Węgier to świetna drużyna, kandydat do Final Four, ale mimo niemal corocznego awansu do finału, nigdy nie zdobyła trofeum. To jednak jedna z najlepszych drużyn w Europie. Niedawno graliśmy przeciwko niej bardzo wyrównany mecz, który rozstrzygnął się w ostatnich 5 minutach. Gra w Veszprem jest wyjątkowa, atmosfera tam jest fantastyczna. Nie mamy jednak nic do stracenia i postaramy się poprawić naszą grę w niektórych aspektach. Myślę, że przerwa na mecze reprezentacji dobrze nam zrobiła. Jedziemy na Węgry bez żadnych kompleksów - zapowiada hiszpański szkoleniowiec.

Tego samego zdania jest powracający po kontuzji Przemysław Krajewski. - Gramy z liderem grupy, więc czeka nas trudny mecz. Mamy świadomość, że bardzo potrzebujemy punktów, dlatego zrobimy wszystko, żeby wrócić z nimi do Płocka - zapewnił skrzydłowy Orlen Wisły.

Liczy się tylko zwycięstwo

Z kolei wicemistrzowie Polski zmierzą się własnej hali z OTP Bank-Pick Szeged. To już drugi pojedynek obu drużyn w tym sezonie. Trzy tygodnie temu kielczanie po zaciętym meczu przegrali na Węgrzech 27:28. Mieli szansę na remis, ale źle rozegrali ostatnią akcję. - Nie zagraliśmy złego spotkania. Zabrakło nam trochę skuteczności i chłodnej głowy w końcówce. Teraz będziemy jednak mieli znaczącą przewagę. Gramy na naszym terenie, przed naszymi kibicami. Wierzymy, że punkty zostaną w Kielcach - powiedział skrzydłowy Cezary Surgiel.

Po siedmiu kolejkach zdecydowanym liderem grupy B jest Barcelona (13 pkt). Kielczanie są na 5. miejscu z 6 „oczkami", ale do 2. Nantes tracą tylko 3 punkty. - Nasza grupa jest niezmiernie wyrównana - podkreśla II trener Industrii, Krzysztof Lijewski. - Oprócz Barcelony, która trochę odskoczyła, pozostałe drużyny biją się o 2. miejsce. Po każdej kolejce sytuacja się zmienia. Wygrywasz spotkanie, możesz być na 2. miejscu, przegrywasz, to lądujesz na ostatniej, bądź przedostatniej lokacie. To dla nas kolejny bardzo ważny pojedynek. Przystępujemy do tego meczu z myślą o zwycięstwie. Nic innego się nie liczy.

Lijewski dodał, że o zwycięstwie w czwartkowym meczu zadecyduje postawa obu drużyn w defensywie. - Zostajemy w grze o ćwierćfinał. Teraz zagramy z bardzo groźnym zespołem, który na każdej pozycji ma dwóch równorzędnych zawodników. Kibice lubią niesamowite bramki i efektowne wrzutki, ale takie mecze wygrywa się obroną. To będzie klucz do sukcesu - zaznaczył asystent Tałanta Dujszebajewa.

Alex głodny gry

Do składu Industrii - po dwumiesięcznej przerwie spowodowanej kontuzją - wrócił kapitan Alex Dujszebajew. Starszy syn trenera kieleckiej drużyny urazu mięśnia łydki doznał podczas inauguracyjnego meczu Ligi Mistrzów z RK Zagrzeb. Kontuzja wyglądała bardzo groźnie i początkowo mówiło się nawet o ponad trzymiesięcznej przerwie. Czas rekonwalescencji udało się jednak znacznie skrócić. - Bardzo chciałem jak najszybciej wrócić, aby pomóc chłopakom. Ciężko się oglądało mecze w roli kibica. Cały czas byłem częścią drużyny, ale kiedy nie możesz grać, jest inaczej. Dużo lepiej jest być na boisku. Wtedy traci się mniej energii i nerwów niż na ławce, czy przed telewizorem - powiedział jeden z najlepszych prawych rozgrywających świata.

Alex zagrał już meczu z Piotrkowianinem. - Czuję się bardzo dobrze. Czuję też ogromny głód gry i postaram się pomóc zespołowi w trudnych spotkaniach. Musimy wygrać wszystkie mecze w Lidze Mistrzów, które zostały nam w tym roku. Wtedy będzie szansa na 2. miejsce. Tylko Barcelona wypracowała przewagę. Reszta stoi na wyrównanym poziomie, wszystko się tasuje. Każde zwycięstwo będzie miało bardzo dużą wagę. Najpierw jednak koncentrujemy się na meczu z Węgrami - podkreślił Hiszpan.

(ZC)

TRZY PYTANIA DO...



VIKTORA HALLGRIMSSONA, bramkarza Orlen Wisły Płock

1. Odwiedzając Veszprem spotka się pan Aronem Palmarssonem. Czuje pan dreszczyk emocji przed pojedynkiem z rodakiem i doświadczonym obrońcą?

- Aron był moim wielkim idolem, kiedy zaczynałem grać w piłkę ręczną. Jest legendą i to nie tylko w naszym kraju, więc towarzyszą mi emocje. Byłem bardzo zaskoczony, że kilka tygodni temu Aron wrócił do węgierskiej drużyny. Tp była świetna wiadomość dla całego świata piłki ręcznej.

2. Teraz jednak pojedynek Islandczyków zejdzie na dalszy plan, bo macie tylko jedno zwycięstwo i aż sześć porażek na koncie. Co się z wami dzieje?

- Nasze oczekiwania były inne niż pokazują wyniki. Zwłaszcza początek sezonu nie poszedł po naszej myśli. Niestety, kilkakrotnie przegraliśmy jedną lub dwiema bramkami, jak np. z Dinamem Bukareszt, Paris Saint-Germain czy Fuechse Berlin. Również nasz pojedynek z Veszprem rozstrzygnął się dopiero w ostatnich minutach (24:27 - przyp. red.). Zabrakło nam chyba koncentracji w tych ważnych momentach. To że w końcówkach zawsze byliśmy blisko rywali udowodniło nam, że każdej drużynie trudno będzie nas pokonać. Nadal więc wierzymy w awans do dalszych gier.

3. Ze 184 straconymi bramkami macie najlepszą obronę ze wszystkich 16 drużyn fazy grupowej. Z kolei ze 177 trafieniami tylko Pelister jest gorszy (166). Dlaczego?

- Trener Sabate kładzie ogromny nacisk na obronę i w tym elemencie naprawdę dobrze funkcjonujemy, ale niestety mniej rzucamy. Może powinniśmy grać trochę szybciej... Mieliśmy i mamy też pecha z kontuzjami kilku kluczowych zawodników. To też mawpływ na nasze wyniki.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Przed spotkaniem w kieleckiej Hali Ludowej odbędzie się bardzo miła uroczystość. Uhonorowany zostanie znakomity obrotowy Julen Aguinagalde, który wraz z Vive Kielce w 2016 roku wygrał Ligę Mistrzów i skutecznie wykonał ostatni rzut karny w wielkim finale z Telekomem Veszprem.

■ Bliski powrotu do gry jest kielecki bramkarz Bekir Cordalija, który na początku października złamał kość śródręczna. Rehabilitację przechodzą nadal Szymon Sićko i Hassan Kaddah. Polak trenuje indywidualnie, a do gry ma wrócić w lutym. Indywidualne treningi ma też reprezentant Egiptu, który przeszedł... trzy operacje stopy. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, na parkiecie zobaczymy go w marcu.

■ Kielecki klub przygotowuje kolejne wzmocnienia. Jak donosi Handball Base, a także RT Handball, latem 2026 roku Industrię wzmocni zawodnik słoweńskiej reprezentacji i Aalborga, Aleks Vlah. Podobno kontrakt został podpisany na dwa sezony.

■ Nie jest to jedyne wzmocnienie, o jakie starają się kielczanie. W kręgu ich zainteresowań znalazł się Luka Lovre Klarica. To mierzący 1,98 cm, słynący z potężnego rzutu lewą ręką, 23-letni rozgrywający reprezentacji Chorwacji i HC Zagrzeb.

■ Dzisiejszy przeciwnik „Nafciarzy" należy do ścisłej europejskiej czołówki. Klub z Veszprem zdobył aż 28 tytułów mistrza i 31 Pucharów Węgier. W tym sezonie sięgnął po Superglobe, a występują w nim gracze najwyższej klasy: Rodrigo Corrales, Luka Cindrić, Ludovic Fabregas, Aron Palmarsson czy Nadim Remili, były zawodnik Industrii Kielce.

■ Drużyny z Płocka i Veszprem toczą pojedynki już od 22 lat. W tym czasie rozegrano łącznie 14 spotkań, z których w 10 triumfowali Węgrzy, 2 zakończyły się remisem, a w 2 pozostałych lepsi byli „Nafciarze".

■ Oba dzisiejsze mecze polskich drużyn transmitować będzie Eurosport 1. Płocczanie do boju z Telekomem ruszą o 18.45, a kielczanie konfrontację z Pickiem Szeged rozpoczną o 20.45.

Sport 03dd8edfeb

O poprawę wizerunku

W dwumeczu z Estończykami Polacy zagrają o poprawę mocno nadszarpniętego wizerunku.

KWALIFIKACJE EUROBASKETU

Po 9-miesięcznej przerwie europejskie reprezentacje wracają do kwalifikacji Eurobasketu 2025. Nasza reprezentacja zagra w przyszłorocznych mistrzostwach bez względu na ich wyniki. Jesteśmy gospodarzami jednego z turniejów, zagramy zatem z automatu.

Teraz w grupie H eliminacji Polacy grają przede wszystkim o poprawę wizerunku, który w dwóch pierwszych spotkaniach został bardzo mocno nadszarpnięty. Przypomnijmy - w lutym Biało-czerwoni najpierw wysoko przegrali z Litwinami, a następnie w Sosnowcu zostali dotkliwie pobici przez Macedonię Północną. "Blamaż", "kompromitacja", "klęska", "upokorzenie" - tak media pisały po tamtym występie.

- Jesteśmy poza formą, także mentalną. To okienko otworzyło nam oczy - pokazało gdzie jesteśmy taktycznie, fizycznie, jakościowo. Na pewno konsekwencje z tych dwóch meczów będą wyciągnięte - mówił wtedy Igor Milicić, trener kadry.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

W lutym w Sosnowcu występ przeciw Macedończykom skończył się kompromitacją polskiej kadry.

W czwartek mecz w Hali Mistrzów we Włocławku, w niedzielę rewanż w Tallinnie. Z grona powołanych przez Milicicia na pewno nie zobaczymy Andy'ego Mazurczaka, który z powodu kontuzji musi pauzować jeszcze kilka miesięcy. Pozostali przyjechali na Kujawy, w tym spore grono graczy występujących za granicą. - Przed nami dwa mecze z Estonią, która gra bardzo szybką koszykówkę. Podchodzimy do tych nich z wiarą w polepszenie naszej gry. Nasi kluczowi koszykarze są w rytmie meczowym, mamy głęboki skład, silny zestaw zarówno na obwodzie, jak i pod koszem i zdajemy sobie sprawę, że to taki czas, w którym trzeba pokazać dobrą grę. Wierzę w mój zespół i wierzę, że w Hali Mistrzów we Włocławku, a następnie w Tallinnie pokażemy pozytywne oblicze naszej drużyny - zapowiada Milicić.

Łatwo w tym dwumeczu nie będzie. Estończycy cierpliwie budują swój zespół, w cieniu potęg wielkich sąsiadów. Być może najbliższy czas będzie przynosił nagrody. Przed dwoma laty grali na EuroBaskecie w Mediolanie, nie dali rady wyjść z grupy, ale mocno postraszyli Chorwatów, pokonali Wielką Brytanię i jednym punktem ulegli Ukrainie.

W tym roku można chyba mówić o przełomie. Po dwóch kolejkach Estonia jest samodzielnym liderem grupowej tabeli kwalifikacji Eurobasketu, a w lutym niespodziewanie pokonała Litwę. To pierwszy taki sukces w historii wzajemnych kontaktów obu reprezentacji. Zazwyczaj utytułowani sąsiedzi mocno obijali Estończyków.

Dwaj liderzy reprezentacji Estonii grają w polskiej ekstraklasie - Janari Joesaar (31 lat, skrzydłowy) przed rokiem występował w Anwilu, teraz gra w Dzikach Warszawa, a Siim-Sander Vene (34 lata, skrzydłowy) jest zawodnikiem Stali Ostrów Wielkopolski.

Pod tablicami bardzo groźny jest potężny Maik Kotsar (28 lat, środkowy), który w lutym przeciw Litwinom zanotował double double (11 punktów, 13 zbiórek).

Przez ostatnie cztery lata trenerem reprezentacji był Fin Jukka Toijala, ale w czerwcu niespodziewanie zdecydował, że rezygnuje. Zastąpił go jego 41-letni asystent Heiko Rannula. - Nie mam zamiaru wymyślać koła na nowo, pomysł na naszą grę pozostaje podobny do tego co graliśmy przy moim poprzedniku - mówi w rozmowie z estońskim Postimees nowy szkoleniowiec. - To mój debiut w roli głównego trenera. Emocje na pewno są. Ale jestem w kadrze wystarczająco długo, nie planuję też zmian w stosunku do tego co robił Yukka - dodaje Rannula.

Koszykówka jest w Estonii sportem numer jeden, można się spodziewać, że niedzielny rewanż w Tallinnie obejrzy komplet w Unibet Arena (w lutym mecz z Litwą oglądało tam 6500 widzów!).

We Włocławku aż tylu kibiców nie będzie, bo w Hali Mistrzów może wejść 4000 widzów. Biało-czerwoni liczą na komplet. Początek czwartkowego meczu o godzinie 18.00. **(bb)**

Outsider rozbił Polkowice

EUROPEJSKIE PUCHARY

Po porażce we Francji mocno zmalały szanse Polkowic na awans z grupy w kobiecej Eurolidze.

We francuskim Villeneuve ważny mecz dla układu tabeli rozgrywały mistrzynie Polski z Polkowic. Nasz zespół, by myśleć o awansie musiał we Francji wygrać. Pierwsza kwarta 9 punktami dla Polkowic, druga część 9 punktami dla ekipy z Francji.

Po przerwie jednak zdecydowanie lepsze były gospodynie, wśród których brylowały, młodziutka Carla Leite (24 punkty) oraz doświadczona środkowa Kelsey Bone (18 punktów, 9 zbiórek). Ta porażka mocno utrudnia szansę Polek na awans z grupy.

W Pucharze Europy VBW Gdynia w Wilnie wygrało 14 oczkami i przypieczętowało awans do drugiej rundy z pierwszego miejsca w grupie. Świetnie spisała się Stephanie Jones, która zdobyła 23 punkty i prawie nie myliła się przy rzutach z gry (10 z 11).

EUROLIGA

Grupa C

Villeneuve d'Ascq LM - KGHM BC Polkowice 100:83 (17:26, 29:20, 31:23, 23:14)

POLKOWICE: Davis 16 (2x3), Piestrzyńska, Steinberga 20 (2x3), Gajda 8 (2x3), Cannon 23 (2x3) - Zahui 4 (1x3), Jespersen 12, Jeziorna. Trener Karol KOWALEWSKI.

w innym meczu: Casademont Saragossa - Fenerbahce Opet Stambuł 69:80.

1. Stambuł	5	10	430:348
2. Saragossa	5	8	350:353
3. Polkowice	5	6	397:401
4. Villeneuve	5	6	343:418

PUCHAR EUROPY FIBA

Grupa H

Kibirkstis Wilno - VBW Gdynia 66:80 (21:24, 11:18, 12:13, 22:25)

GDYNIA: Hebard 10, Jakubiuk 10, Kastanek 15 (3x3), Jones 23, Wrzesiński 12 - Wesołowska 5, Stoupalova 5, Podgórna, Gilmajster, Ułan, Zalewska, Stasiak. Trener Philip MESTDAGH.

W innym meczu: Elitzur Ramla - Alba Berlin 71:76

1. Gdynia	6	11	467:403
2. Ramla	5	8	368:366
3. Berlin	5	6	303:344
4. Wilno	4	5	268:293

Grupa B

Hozono Global Jairis - Polski Cukier AZS UMCS Lublin 76:63 (24:18, 18:18, 11:17, 23:10)

LUBLIN: Szymkiewicz 10 (1x3), Stanacev 6 (2x3), Kulińska 2, Miskinine 15 (1x3), Zempare 13 (1x3) - Trzeciak 7 (1x3), Ullmann 10 (1x3), Adamczuk, Kusiak. Trener Krzysztof SZEWCZYK.

W innym meczu: UFAB 49 Angers - Panathinaikos Ateny 77:55.

1. Alcantarilla	5	10	432:309
2. Angers	5	9	410:340
3. Lublin	5	6	314:402
4. Ateny	5	5	313:419

(bb)

POLACY ZAGRANICĄ

Balcerowski ma lidera



Zespół z Malagi z Polakiem w składzie prowadzi w tabeli hiszpańskiej ekstraklasy!

■ W lidze hiszpańskiej kolejna wygrana drużyny Aleksandra Balcerowskiego. Unicaja na wyjeździe rozprawiła się z MoraBanc Andora 106:89. Polski środkowy w 15 minut zdobył 8 punktów, miał 2 zbiórki i 1 asystę. Unicaja Malaga z bilansem 7-1 jest samodzielnym liderem tabeli. Wygrał także Casademont Saragossa (86:85 z Baskonią), a A.J. Slaughter zanotował 11 punktów, 1 zbiórkę i 1 asystę. Casademont (4-4) jest na 10. miejscu w tabeli. Surne Bilbao uległo we własnej hali Joventutowi Badalona (79:95), a Tomasz Gielo kończył mecz z 7 punktami i 7 zbiórkami. Bilbao (3-5) jest na 11. miejscu w tabeli.

■ We włoskiej Serie A nie idzie drużynie Michała Sokołowskiego. Banco di Sardegna Sassari poległo w Bolonii z Virtusem (85:95). Sokołowski nie wyszedł w pierwszej piątce - w 28 minut na boisku zdobył 7 punktów, miał 1 zbiórkę i 1 asystę. Sassari z 4 punktami jest na dalekim 13. miejscu w tabeli.

■ W lidze tureckiej świetny występ Mateusza Ponitki. Bahcesehir College w Sinan Erdem Sports Hall w Stambule pokonał Darussafakę 84:73. O zwycięstwie gospodarzy przesądziły wygrane kwarty druga i trzecia. Polak został po raz drugi z rzędu wybrany MVP meczu. Zdobył 10 punktów, trafił 3 z 4 rzutów z gry. Miał ponadto 6 zbiórek, 3 asysty i 2 przechwyty. Bahcesehir z 11 punktami po 7. kolejkach jest obecnie na 8. miejscu w tabeli. Na czele niepokonany Tofas (7-0).

■ W lidze francuskiej nadal dobrze idzie drużynie Saint Quentin. Tym razem zespół Dominika Olejniczaka przywiózł komplet punktów z Dijon (91:85). Nasz kadrowicz wyszedł na boisko w pierwszej piątce - w 22 minuty zdobył 12 punktów, miał 9 zbiórek. Trafił 5 z 9 rzutów za dwa oraz 2 z 3 osobistych. Saint Quentin jest na piątym miejscu w tabeli Betlic Elite. Odmienne nastroje w ekipie beniaminka z La Rochelle. Tym razem drużyna Jakuba Nizioła bezdyskusyjnie uległa u siebie Nanterre (77:98). Nasz kadrowicz zdobył 10 oczek, miał 2 asysty. La Rochelle z jedną wygraną w 9 kolejkach zamyka tabelę francuskiej ekstraklasy. **(bb)**

Zatrzymani Kawalerzyści

Rekordowa seria zespołu z Ohio została przerwana.

NBA

Nie ma już drużyn niepokonanych w NBA. We wtorek w Boston Garden rozegrano mecz na szczycie: aktualni mistrzowie podejmowali kroczących od zwycięstwa do zwycięstwa „Kawalerzystów" z Cleveland. Gospodarze byli zdecydowanie lepsi w pierwszej połowie (65:48), prowadzili nawet 21 punktami. Trzecia kwarta należała do przyjezdnych, którzy zmniejszyli straty do 2 „oczek". W ostatniej części emocji nie brakowało, ale na finiszu więcej zimnej krwi mieli Celtics. Pasjonujący pojedynek w tym meczu toczyli liderzy obu zespołów - Jayson Tatum (33 punkty, 12 zbiorek, 7 asyst) oraz Donovan Mitchell (35 punktów, 8 zbiórek). Seria Cavaliers zatrzymała się na 15 kolejnych wygranych, ale pozostają liderami tabeli.

Dużego kalibru niespodziankę sprawili koszykarze San Antonio, którzy pokonali u siebie liderów konferencji, Oklahoma City. Sukces tym większy, bo gospodarze grali bez kontuzjowanych Victora Wembanyamy, Devina Vassella,Jeremy'ego Sochana oraz chorego trenera Gregga Popovicha. Pod ich nieobecność najlepszymi zawodnikami Spurs byli Keldon Johnson (22 punkty, 5 zbiórek, 4 asysty) oraz Harrison Barnes (20 punktów, 8 zbiórek).

W trzecim kolejnym meczu Denver zabrakło Nikoli Jokicia. W mediach pojawiła się informacja, że to nie kontuzja, a "powody osobiste". "Natalia, żona Nikoli, spodziewa się ich dziecka i zawodnik chce być przy niej - zdradza serwis basketnews.com. Nie ma pewności czy Jokić zagra w piątkowym spotkaniu z Dallas.

We wtorek Denver bez swojego lidera wygrało w Memphis, a odpowiedzialność za zdobywanie punktów wzięli na siebie Jamal Murray (27 punktów) oraz Michael Porter jr (24).

Wyniki: Boston - Cleveland 120:117, Brooklyn - Charlotte 116:115, Memphis - Denver 110:122, Dallas - New Orleans 132:91, San Antonio - Oklahoma City 110:104, LA Lakers - Utah 124:118. **(bb)**

Sport 03dd8edfeb

Po profesorsku

Jastrzębski Węgiel w trzech setach rozprawił się z wicemistrzem Francji, Chaumont VB 52. To jego drugie zwycięstwo bez strat.

LIGA MISTRZÓW

Jastrzębianie do Francji pojechali pewni swoich umiejętności, ale... - Gospodarze nie mają nic do stracenia. Najważniejsze, by od początku zachować pełną koncentrację - przestrzegał przez zbytnim rozluźnieniem Łukasz Kaczmarek, atakujący Jastrzębskiego Węgla. - Chcemy przywieźć trzy punkty do Jastrzębia. To jest nasz cel. Rozpoczęliśmy LM świetnie (w pierwszej kolejce mistrzowie Polski pokonali Levski Sofia 3:0 – przyp. red.), wiemy, jaką mamy grupę, wiemy, że jesteśmy jej faworytami. Jeśli będziemy grać naszą najlepszą siatkówkę, będziemy wygrywać i zagwarantujemy sobie w ten sposób pierwsze miejsce i bezpośredni awans do ćwierćfinału – dodał.

Nasi siatkarze wyszli na parkiet odpowiednio zmotywowani. Od początku mocno nacisnęli zagrywką. Rozgrywający Benjamin Toniutti chętnie korzystał ze środkowych, a że Norbert Huber i Anton Brehme swój fach znają, efektownymi zbiciami zdobywali kolejne punkty, Funkcjonował też blok. Jastrzębianie wygrywali już 9:5 i wydawało się, że nie będą mieli kłopotów z ograniem gospodarzy. Ci z czasem zaczęli jednak grać lepiej. Joseph Worsley pozazdrościł jakości Toniuttiemu i również starał się rozgrywać szybko oraz dokładnie. Czasami miał problemy z precyzją, lecz jego koledzy mimo to potrafili kończyć akcje. Imponował zwłaszcza Pierre Toledo, który tylko w pierwszym secie wywalczył siedem punktów. Dobre momenty miał też Mathias Henno, wschodząca gwiazda francuskiej siatkówki. 19-latek dynamit w nogach ma. Skacze wysoko, uderza mocno, ale do najlepszych brakuje mu jeszcze sporo. Ile, przekonał się w drugim secie. Po kilku nieudanych akcjach ze spuszczoną głową zszedł z parkietu.

Wicemistrzowie Francji doprowadzili do stanu 19:18 i trzymali poziom. Przy stanie 22:23 nie wykorzystali jednak szansy na doprowadzenie do remisu. Długą akcję udanie zakończył Huber, a za drugą szansą seta zakończył Tomasz Fornal.

Pozostałe odsłony nie były już tak emocjonujące. Nasi siatkarze całkowicie panowali na boisku. Jedynie Jakub Popiwczak wybuchł pod koniec spotkania. Po błędnej decyzji arbitrów mocno gestykulował i dyskutował z arbitrem. W efekcie ukarany został czerwoną kartką. Nie wpłynęło to jednak na postawę Jastrzębskiego Węgla, który jeszcze podkręcił tempo. **(mic)**


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Jastrzębianie w Chaumont mieli mnóstwo powodów do zadowolenia.

Grupa E

■ **Chaumont VB 52 – Jastrzębski Węgiel 0:3 (23:25, 18:25, 20:25)**
CHAUMONT: Worsley (1), Henno (4), Holdaway (7), Toledo (17), Pasteur (4), Polak (3), Closter (libero) oraz Lietzke, Suhkonen (5), Diop. Trener Silvano PRANDI.
JASTRZĘBIE: Toniutti, Carle (9), Brehme (9), Kaczmarek (13), Fornal (14), Huber (7), Popiwczak (libero) oraz Finoli, Żakieta (2), Jurczyk. Trener Marcelo MENDEZ.
Sędziowali: Andrea Puecher (Włochy) i Ksenija Jurković (Chorwacja). **Widzów** 2352.
Przebieg meczu
I: 6:10, 12:15, 18:20, 23:25.
II: 8:10, 10:15, 14:20, 18;25.
III: 6:10, 10:15, 16:20, 20:25.
Bohater – Tomasz FORNAL.

■ **Levski Sofia – SVG Luneburg 1:3 (28:26, 15:25, 24:26, 21:25)**

1. Jastrzębie	1	6	2/0	6:0
2. Luneburg	2	5	2/0	6:3
3. Chaumont	2	1	0/2	2:6
4. Levski	2	0	0/2	1:6

Powiało optymizmem

Nasza gra od kilku kolejek jest na fajnym poziomie. Tylko tak trzymać – zauważył Dominik Depowski, przyjmujący beniaminka PlusLigi z Będzina.

NOWAK-MOSTY MKS BĘDZIN

Będzinianie jeszcze przed rozpoczęciem rozgrywek typowani byli do spadku. Tymczasem prezentują się nadspodziewanie dobrze. Z 10 punktami zajmują bezpieczne dwunaste miejsce. Z jedenastu spotkań wygrali trzy: z GKS-em Katowice, Indykpolem AZS Olsztyn i PSG Stalą Nysa. Urwali też punkt Treflowi Gdańsk. Nawet w przegranych meczach pokazywali charakter i walczyli o każdy punkt. W ostatniej kolejce postraszyli choćby mistrza Polski, Jastrzębski Węgiel. Ostatecznie z Jastrzębia-Zdroju wrócili tylko z jednym wygranym setem.

- Mieliśmy fajny początek. W pierwszym secie pokazaliśmy drużynie z Jastrzębia, że przyjechaliśmy walczyć i wyciągnąć z meczu ile się tylko da – tłumaczył Dominik Depowski.

W kolejnych partiach niespodzianki już nie było. Mistrzowie Polski dominowali na parkiecie. - Od drugiej partii gospodarze zaczęli znacznie lepiej zagrywać. Mieliśmy problemy z przyjęciem ich serwisów i nasza gra siadła. Pomimo tego w trzecim i czwartym secie mieliśmy szansę, by coś wyszarpać. Do połowy walka toczyła się punkt za punkt. W końcówkach jastrzębianie byli lepsi – ocenił przyjmujący MKS-u. - Wiedzieliśmy z jaką marką gramy, ale walczyliśmy i pokazaliśmy się z dobrej strony. Ugraliśmy seta i jest to pozytyw przed kolejnymi meczami – dodał. Depowski w starciu z Jastrzębskim Węglem należał do czołowych zawodników swojej ekipy. Zdobył 16 punktów, z czego trzy blokiem. - Zawsze staram się dawać z siebie maksa – przyznał.

MKS w najbliższej kolejce czeka kolejne trudne wyzwanie. Podejmuje będący w coraz wyższej formie Aluron CMC Wartę Zawiercie. Będzinianie zapowiadają jednak, że faworyci łatwo z nimi nie będą mieli. - Nasza gra od kilku kolejek jest na fajnym poziomie. Pokazujemy, że nawet z najlepszymi potrafimy walczyć jak równy z równym. To optymistyczne. Mam nadzieję, że w kolejnych meczach będziemy w stanie wygrać coś więcej niż tylko seta – powiedział Depowski. **(mic)**

Z uśmiechem na ustach

PUCHAR CEV

Rzeszowianie bez problemów uporali się z holenderskim Orion Stars Doetinchem. Po wygranej na wyjeździe, we własnej hali dokończyli dzieła, też wygrywając bez straty seta.

Mecz od początku przebiegał pod dyktando naszej drużyny. Jej przewaga była ogromna, w pierwszym secie prowadziła aż 16:4, a w drugim 12:3. Jedynie na początku trzeciego było trochę walki, gdy na boisku pojawili się rezerwowi Asseco Resovii; wracający po kontuzji Jakub Bucki, Gregor Ropret, Cezary Sapiński oraz Adrian Staszewski. Przy remisie 10:10 gospodarze wzmocnili zagrywkę, zaczęli szybciej rozgrywać akcje i po chwili wygrywali 21:12.

W kolejnej rundzie ekipa z Podkarpacia zmierzy się z VK Lwy Praga i będą gospodarzem pierwszego spotkania. Gdyby pokonała czeski zespół, to w rundzie play off zagra z którymś z zespołów z drabinki: UC Lozanna (Szwajcaria) – Draisma Dynamo Apeldoorn (Holandia) lub Pafiakos Pafos (Cypr) – Lindemans Aalst (Belgia).

W drugiej połowie drabinki rywalizacji Pucharu CEV (1/16, 1/8 i play off) są znacznie bardziej wymagający rywale, m.in. triumfator Ligi Mistrzów Itas Trentino, Ziraat Bank Ankara czy Galatasaray HDI Stambuł.

1/16 finału

■ **Asseco Resovia – Orion Stars Doetinchem 3:0 (25:15, 25:11, 25:17)**
RZESZÓW: Kozub, Bednorz (17), Niemiec (4), Boyer (12), Cebulj (7), Woch, Potera (libero) oraz Bucki (9), Staszewski (3), Ropret (2), Sapiński (2). Trener Tuomas SAMMELVUO.
DOETINCHEM: Bartunek, Koops (6), Worteboer (3), Szkredau (6), Hoge Bavel, Van Der Ham, Svard (libero) oraz Abraham (12), Saar (4), Merkx, Chun (3). Trener Dirk SPARIDANS.
Sędziowali: Mikheil Gunava (Gruzja) i Witalij Parszyn (Ukraina). **Widzów** 1300.
Bohater – Bartosz BEDNORZ.

Pierwszy mecz 3:0. Awans Asseco Resovii.

(mic)

Formalność

PUCHAR CHALLENGE

Lublinianie po raz drugi pokonali Maccabi Tel Awiw i w debiucie w europejskich pucharach awansowali do kolejnej fazy. Rewanż był podobny do pierwszego, wtorkowego spotkania. Wyższość lubelskiej drużyny nie podlegała dyskusji, mimo że grali przede wszystkim ci zawodnicy, którzy w rozgrywkach ligowych mniej przebywają na parkiecie. Ponownie nie pojawili się na boisku Wilfredo Leon i Fynnian McCarthy.
W 1/8 finału podopieczni włoskiego trenera Massimo Bottiego trafiają na znacznie silniejszego przeciwnika - Touraine Lille Metropole z Francji, który w 1/16 finału dwukrotnie po 3:2 wygrał z Panathinaikosem Ateny.
W ubiegłorocznej edycji Challenge Cup triumfowali siatkarze Projektu Warszawa.

1/16 finału

■ **Maccabi Tel Awiw – Bogdanka LUK Lublin 0:3 (11:25, 16:25, 19:25)**
MACCABI: Podleśny, Niewiadomski, Batczkała, Lemberg, Foyer, Polyov, Safonov (libero) oraz First. Trener Gal GALILI.
BOGDANKA LUK: Komenda, Sawicki, Grozdanow, Sasak, Tuinstra, Nowakowski, Hoss (libero) oraz Malinowski, Zając, Czyrek (libero), Słotarski, Wachnik. Trener Massimo BOTTI.
Sędziowali: Karay Yilmazgil (Turcja) i Zoran Radovanović (Serbia). **Widzów** 1500.
Pierwszy mecz 0:3. Awans Bogdanki LUK Lublin.

(mic)

POWRÓT PRZYJMUJĄCEGO

PSG STAL NYSA

■ Działacze nyskiego zespołu przekazali dobre wieści. Do treningów wrócił podstawowy przyjmujący Michał Gierżot. Jego przerwa trwała 26 dni i spowodowana była zapaleniem płuc. „Po przeprowadzeniu wymaganych badań lekarz udzielił zgody na rozpoczęcie indywidualnego programu treningowego dostosowanego do obecnego stanu zdrowia Michała, który umożliwi mu stopniowy powrót do pełnej aktywności fizycznej po chorobie. Sztab szkoleniowy przewiduje, że Michał będzie do dyspozycji za trzy tygodnie; jego stan zdrowia będzie na bieżąco monitorowany" - przekazał klub.
Przypomnijmy, że Gierżot po raz ostatni zagrał 20 października. PSG Stal wygrała wówczas na wyjeździe z Treflem Gdańsk , a on został wybrany MVP meczu.

(mic)

Sport 03dd8edfeb

NHL

HAT TRICK SCHEIFELE

■ „Odrzutowcy" zrewanżowali się „Panterom" za porażkę 0:5, ale mecz trzymał w napięciu do końca. Mark Scheifele, 31-letni napastnik, jest na dobre i złe związany z Winnipeg Jets od 2011 r. i odgrywa w nim czołową rolę. Latem podpisał kolejny, 7-letni kontrakt opiewający na 59,5 mln USD i nie zawodzi swoich pracodawców. W meczu z Florida Panthers popisał się hat trickiem, zaś jego „Odrzutowcy" wygrali 6:3 (2:0, 1:1, 3:2), rewanżując się rywalom za wyjazdową porażkę 0:5 w minioną sobotę. Ten wynik nie odzwierciedla tego, co się działo na lodzie. W 57 min Matthew Tkachuk zdobył gola w przewadze i „Pantery" przegrywały zaledwie 3:4. W 59 min, w odstępie 21 sek., Morgan Barron dwa razy posłał krążek do pustej bramki, gdy jego drużyna grała w osłabieniu. W boksie kar niewiele ponad minutę przebywał Władysław Namiestnikow. Emocje były nie tylko w końcowych fragmentach, ale przez całe spotkanie. Siergiej Bobrowski miał 21 udanych interwencji, ale nie zatrzymał uderzeń Scheifele'a (18, 35, w przew., 50 min) oraz Kyle'a Connora (15). Dla tego pierwszego był to drugi hat trick w sezonie i 9. w karierze. W tym sezonie zgromadził już 24 pkt (12+12), a w 816. spotkaniach ma już 741 pkt (309+432) i pewnie na tym się nie skończy. Scott Arniel, trener gospodarzy, docenił rolę swojego lidera, acz pozostali zawodnicy również stanęli na wysokości zadania. Nie szczędził też słów uznania pod adresem rywali. Connor Hellebuyck zaliczył 20 obron i oprócz wspomnianego Tkachuka pokonali go A. J. Greer (38) oraz Sam Reinhart (48, w przew.). Goście nie rozdzierali szat z powodu porażki, bo przecież grali jak równy z równym i w końcówce meczu wszystkopostawili na jedną kartę. Teraz przed Winnipeg, liderem Konferencji Zachodniej – 32 pkt, trudna sesja wyjazdowa sześciu meczów i zobaczymy ile z nich będzie na plusie. W Konferencji Wschodniej prowadzi Washington – 27 pkt.

Winnipeg – Florida 6:3, Ottawa – Edmonton 2:5, Calgary - NY Islanders 1:2 po karnych, Vancouver – NY Rangers 3:4, Pittsburgh – Tampa Bay 2:3 po dogr., St. Louis – Minnestoa 2:4, Chicago – Anaheim 2:3.

(ws)

PRZERWA DLA OWIECZKINA

■ Aleksander Owieczkin z Washington Capitals, który doznał niedawno urazu lewej nogi, został umieszczony przez swój klub na tzw. rezerwowej liście kontuzjowanych. To oznacza, że nie zagra co najmniej w trzech meczach ligi NHL.
39-letni Owieczkin opuścił lodowisko na ponad 14 minut przed końcem poniedziałkowego meczu na wyjeździe z Utah HC, wygranego przez jego zespół 6:2, po zderzeniu z napastnikiem gospodarzy Jackiem McBainem. W spotkaniu w Salt Lake City Owieczkin, prezentujący w tym sezonie wyśmienitą formę, zdobył dwie bramki i łącznie w karierze w NHL ma już 868 trafień. Doświadczonemu zawodnikowi do poprawienia rekordu lidera klasyfikacji wszech czasów, słynnego Kanadyjczyka Wayne'a Gretzky'ego (ustanowionego w latach 1978-1999), brakuje 27 goli.
Na razie pościg na legendą NHL będzie jednak niemożliwy. Rosjanin został umieszczony przez swój zespół na liście kontuzjowanych. Musi pozostać na tygodniowym zwolnieniu, w oczekiwaniu na kolejne oceny ze strony lekarzy. To oznacza absencję co najmniej w trzech spotkaniach. Możliwe jednak, że przerwa potrwa znacznie dłużej.

POLACY BEZ MEDALU

SZACHY

■ W czarnogórskim Petrovacu Serb Aleksandar Indjic został mistrzem Europy. Samodzielne prowadzenie objął tuż za półmetkiem, po sześciu z 11 rund, i nie oddał go do końca rywalizacji. Ostatecznie zgromadził 9 punktów (7 zwycięstw i 4 remisy) i o pół wyprzedził trzeciego w poprzednim czempionacie Belga Daniela Dardhę, z którym nie rozstrzygnął pojedynku w ostatniej rundzie. Brązowy medal zdobył 20-letni Niemiec Frederik Svane - 8 pkt. Z takim samym dorobkiem ukończyło turniej jeszcze dziesięciu szachistów, wśród nich czołowi polscy arcymistrzowie, mający już w swoim dorobku brązowe medale czempionatu Starego Kontynentu. Kacper Piorun był 10., a Mateusz Bartel 11. miejscu. Obaj Polacy zakwalifikowali się do turnieju o Puchar Świata. Blisko czołówki, z dorobkiem 7,5 pkt, zakończył udany dla siebie turniej mistrz międzynarodowy Jakub Kosakowski, sklasyfikowany na 27. miejscu. Bartosz Soćko z 7 pkt był 57., a Szymon Gumularz - 68. z 6,5 pkt.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Bartosz Fraszko wraz kolegami stanął na wysokości zadania i GKS awansowal do finału Pucharu Kontynentalnego.

Charakterne chłopaki

O awansie do finału zadecydował gol Adama Fraszki, ale cały zespół zasłużył na słowa uznania.

GKS Katowice, Bruleurs de Loups Grenoble, Arłan Kokczetaw i Cardiff Devils – to kwartet, który będzie rywalizował w styczniowym finale Pucharu Kontynentalnego. Rywalizacja o bycie w nim w obu grupach była niezwykle wyrównana i losy awansu ważyły się do samego końca. W Aalborgu, gdzie występowali hokeiści GKS-u, o promocji decydowały gole w „małej" tabela między trzema drużynami. Najbardziej zawiedzeni byli gospodarze obu półfinałowych turniejów: „Piraci" z Aalborga oraz „Wilki" z Żyliny, którzy liczyli na grę w finale.

Katowiczanie, wicemistrzowie kraju, zaimponowali wszystkim determinacją i walką do końca. Po wygranej z Coroną Braszow 9:2 wszystkim wydawało się, że awans będzie można będzie sobie zapewnić już po drugim spotkaniu z „Wilkami" z Grenoble. Mistrzowie Francji zagrali jednak niezwykle konsekwentnie i odnieśli w pełni zasłużone zwycięstwo. Przegrana 2:4 była najniższą z możliwych, bo przewaga rywali była spora. John Murray kilka razy popisał się świetnym refleksem, choć też nie ustrzegł się błędów. Zbyt często wdawał się w dyskusje z sędziami, którzy podjęli kilka kontrowersyjnych werdyktów.

- Trzy drużyny miały podobny poziom i jeszcze przed turniejem wiedzieliśmy, że walka będzie do końca – mówi napastnik GKS-u, Igor Smal. - Zagraliśmy słabsze spotkanie z Grenoble, ale staraliśmy się dotrzymać kroku rywalom. Czasami tak bywa, że starasz się ile wlezie, zaś efekty są odwrotne do wysiłku. Niemniej w tym przegranym starciu daliśmy przeciwnikom więcej swobody i to zdecydowało o porażce. Mocno nas to zabolało i chcieliśmy się zrehabilitować.

- Grenoble ma ciekawą drużynę i nie przez przypadek jest liderem ligi francuskiej – dodaje dyrektor sportowy, Roch Bogłowski. - Po pierwszej, dobrej tercji w kolejnych rywale byli zdecydowanie lepsi i w pełni zasłużenie wygrali.

Trenerski duet Jacek Płachta – Ireneusz Jarosz przed potyczką z gospodarzami podjęli ciekawą i dość ryzykowną decyzję. Między słupkami stanął Michał Kieler. Cenimy jego umiejętności, ale nie ma on za dużo okazji ich pokazać w meczach ligowych. „Jedynką" jest „Jasiek Murarz" i on broni w meczach z trudnymi rywalami.

- Takie było założenie, bo przecież wiedzieliśmy, że Johny trzech meczów z rzędu mógł nie wytrzymać – wyjaśnia szef sekcji. - Cieszy, że Michał pokazał się z dobrej strony. W kontekście rywalizacji ligowej jest to niesłychanie ważne. Chłopaki pokazali charakter i zrobiliśmy gospodarzom psikusa, bowiem liczyli na awans do finału.

Kieler znalazł się w trudnej sytuacji i na domiar złego w 84 sek. przepuścił gola na 1:1. Jednak potem przez 58:36 min był niezwykle skupiony i bronił z wyczuciem. Zatrzymał 34 strzały, a dodajmy, że „Piraci" mieli sześć liczebnych przewag. Zespół w tych trudnych momentach również mocno wsparł swojego bramkarza.

- Po porażce z Grenoble byliśmy mocno poirytowani i zdawaliśmy sobie sprawę, że w ostatnim meczu musimy dać z siebie wszystko – dodaje Smal. - Przed wyjazdem na taflę wiedzieliśmy, że do awansu potrzebujemy zwycięstwa trzema golami. I tak też się stało, ale nikt z nas tak nie kalkulował, lecz tak właśnie się stało (śmiech). Najważniejszy jest awans. Teraz wracamy do ligowej rywalizacji.

Cały zespół zasłużył na słowa uznania i każdy dołożył cegiełkę do tego sukcesu. Niemniej ważną rolę odegrał pierwszy atak Patryk Wronka (2 gole) – Grzegorz Pasiut (1) – Bartosz Fraszko (3), który solidnie punktował, zdobywając ich 16. Ten ostatni zdobył gola na wagę awansu do finału.

Kto będzie gospodarzem tego ciekawego finału? Do 29 listopada trzeba składać wnioski, zaś międzynarodowa federacja (IIHF) na początku grudnia podejmie decyzję. Katowice nie wchodzą w rachubę, bowiem „Satelita" jest za mała i chyba nie do końca odpowiada standardom międzynarodowym. Natomiast „Spodek" jest wynajęty na koncerty i nie można ich przełożyć. Kazaski Arłan Kokczetaw raczej nie wchodzi w rachubę, bowiem podróż dla trzech europejskich drużyn byłaby nie tylko uciążliwa, ale również zbyt droga. Walijskie Cardiff w ubiegłym roku było organizatorem finału i być może teraz też złoży aplikacje. Może rolę gospodarza podejmie się Grenoble, które powinno się liczyć w tym decydującym rozdaniu.

Teraz GKS wraca do ligi i przed finałem będzie musiał rozegrać minimum trzy mecze awansem. Hokeistów czekają znów pracowite dni.

Włodzimierz Sowiński

Sport 03dd8edfeb

Postawi pieczęć na tytule?

Max Verstappen w Las Vegas może zapewnić sobie mistrzostwo.

Do zakończenia sezonu Formuły 1 zostały jeszcze trzy wyścigi, ale już w niedzielę Max Verstappen z Red Bulla może po raz czwarty z rzędu zostać mistrzem świata. Aby tak się stało, w wyścigu w Las Vegas Holender musi zdobyć trzy punkty więcej niż Brytyjczyk Lando Norris z McLarena.

Po zwycięstwie w poprzednim wyścigu o Grand Prix Brazylii na torze Interlagos, 21. rundzie mistrzostw świata, powiększył swoją przewagę w klasyfikacji generalnej F1 nad wiceliderem cyklu Norrisem, który w Brazylii miał pecha, do 62 punktów. Choć startował z pole position, to zawody ukończył na szóstej pozycji. A Verstappen na Interlagos odniósł pierwsze w sezonie zwycięstwo od 23 czerwca, gdy był najszybszy w Grand Prix Hiszpanii. Przed GP Brazylii miał w dorobku tylko siedem zwycięstw w sezonie, w Brazylii dopisał do swojego dorobku ósme.

Do zakończenia tegorocznej rywalizacji zostały jeszcze trzy wyścigi. Pierwszy 24 listopada w Las Vegas. Jeżeli tam zwycięży Holender, to już na dwa starty przed końcem sezonu zapewni sobie tytuł. I dołączy do Niemca Sebastiana Vettela, Brytyjczyka Lewisa Hamiltona i Argentyńczyka Juana Manuela Fangio, którzy czterokrotnie z rzędu byli mistrzami świata. Lepszy od nich jest tylko Niemiec Michael Schumacher, który ma w dorobku pięć kolejnych tytułów mistrzowskich wywalczonych w latach 2000–2004.

Aby walka o tytuł trwała nadal, Norris będzie musiał w Las Vegas zdobyć o trzy punkty więcej od Verstappena, który triumfował w stolicy hazardu w ubiegłym roku. Jeżeli jednak Brytyjczyk wywalczy miejsce ósme lub niższe i nie zdobędzie punktów za najszybsze okrążenie, to Holender zostanie mistrzem niezależnie od pozycji, jaką tam zajmie. Przed Las Vegas do zdobycia jest jeszcze 75 punktów za wyścigi, 3 pkt za najszybsze okrążenia i 8 pkt za sprint w Katarze - w sumie 86 pkt. To oznacza, że Verstappen po GP Las Vegas musi mieć minimum 60 pkt przewagi nad Norrisem, aby być pewnym triumfu. Po Las Vegas - w Katarze i Abu Zabi w dwóch ostatnich rundach mistrzostw świata do zdobycia będzie maksymalnie 60 pkt. Gdyby nawet rywalizacja na koniec sezonu zakończyła się remisem, to mistrzem będzie Verstappen, gdyż wygrał osiem wyścigów, a Norris tylko trzy.

Generalnie sytuacja jest jasna, jeżeli w Las Vegas wygra Holender, jest mistrzem. Może nim zostać także wtedy, gdy przegra z Brytyjczykiem. Tak się stanie, gdy obaj nie znajdą się się w czołowej „10", lub Norris będzie na 9. pozycji bez punktów za najszybszy czas okrążenia.

Natomiast w klasyfikacji konstruktorów McLaren jest na dobre drodze do wywalczenia tytułu. Team z Woking aktualnie wyprzedza Ferrari o 36 pkt, a Red Bulla o 49 pkt.

Sobotnie kwalifikacje i niedzielny wyścig w USA rozpoczną się o godz. 7 czasu polskiego.

KLASYFIKACJA GENERALNA KIEROWCÓW

1. Max Verstappen (Holandia/Red Bull)	393 pkt
2. Lando Norris (W. Brytania/McLaren)	331
3. Charles Leclerc (Monako/Ferrari)	307
4. Oscar Piastri (Australia/McLaren)	262
5. Carlos Sainz Jr. (Hiszpania/Ferrari)	244
6. George Russell (W. Brytania/Mercedes)	192
7. Lewis Hamilton (W. Brytania/Mercedes)	190
8. Sergio Perez (Meksyk/Red Bull)	151
9. Fernando Alonso (Hiszpania/Aston Martin)	62
10. Nico Huelkenberg (Niemcy/Haas)	31

KLASYFIKACJA KONSTRUKTORÓW

1. McLaren	593
2. Ferrari	557
3. Red Bull	544
4. Mercedes	382
5. Aston Martin	86
6. Alpine	49



Fot. PressFocus

Max Verstappen jest bardzo blisko zdobycia czwartego z rzędu mistrzostwa.

DOCENILI KAWĘ

■ Sebastian Kawa, najbardziej utytułowany pilot szybowcowy w historii, w obecności rodziny królewskiej został uhonorowany Złotym Medalem FAI. Jest to najwyższe odznaczenie tej organizacji przyznawane za wybitne dokonania w dziedzinie lotnictwa i astronautyki. Kawa jest pierwszym Polakiem, który został wyróżniony Złotym Medalem Międzynarodowej Federacji Lotniczej (FAI). Dołączył m.in. do Amerykanów - wykonawcy pierwszego przelotu przez Atlantyk Charlesa Lindbergha i łamacza bariery dźwięku Chucka Yeagera, czy Rosjan - kosmonauty Jurija Gagarina oraz słynnego konstruktora lotniczego Igora Sikorskiego.

Kawa dwukrotnie triumfował w Światowych Igrzyskach Lotniczych, ma także na swoim koncie 18 tytułów mistrza świata i 16 medali mistrzostw Europy. Ustanowił kilka rekordów świata. Rozgłos przyniosły mu pionierskie loty szybowcem nad Himalajami, w górach Kaukazu i tegoroczne przeloty nad Karakorum.

(PAP)

Pierwszy raz dla Hyundaia

RAJDY SAMOCHODOWE

Weekend na asfaltowych odcinkach specjalnych zostanie rozegrana 13. runda mistrzostw świata - Rajd Japonii. O tytuł rywalizują Belg Thierry Neuville i Estończyk Ott Tanak. Neuville walczy o pierwszy, Tanak już był mistrzem świata w sezonie 2019.

Po raz pierwszy w historii cyklu tytuł indywidualny wywalczy załoga Hyundaia. Będzie nią Neuville pilotowany przez Martijna Wydaeghe'a albo Tanak z pilotem Martinem Jarveoją. Neuville jeździ w barwach Hyundaia od wielu lat, natomiast Tanak wrócił do ekipy po rocznej przerwie, gdy był kierowcą teamu Forda.

Przed finałem w Japonii Neuville prowadzi w klasyfikacji cyklu z dorobkiem 225 pkt. Tanak ma 200 pkt. Aby nie obserwować jazdy rywali i spokojnie zapewnić sobie tytuł, Neuville musi zdobyć na trasach w prefekturze Aichi 6 pkt. Wymaga tego nowy system punktowania w rajdowych mistrzostwach świata wprowadzony w tym roku przez FIA. W sezonie 2023 zwycięstwo dawało Belgowi ukończenie imprezy na ósmej pozycji. W tym roku punkty do klasyfikacji generalnej mistrzostw świata zdobywa się w trzech etapach. Pierwszy za wynik po etapie sobotnim, drugi za etap niedzielny i trzeci za Power Stage. Pierwszy etap punktowany jest 18, 15, 13, 10, 8, 6, 4, 3, 2, 1 (dorobek rezerwowane po sobocie i przyznawany pod warunkiem ukończenia rajdu w niedzielę. Kto nie dojedzie traci to, co zdobył poprzedniego dnia). W drugim niedzielnym można uzyskać 7, 6, 5, 4, 3, 2 i 1 pkt. Za Power Stage 5, 4, 3, 2 i 1 pkt otrzymuje pięć najszybszych załóg.

Neuville wystarczy więc w sobotę ukończyć etap na szóstej pozycji i cieszyć się z tytułu. Gdyby coś się jednak wydarzyło, może walczyć w niedzielę o 5 pkt na Power Stage. Tanak, aby mieć nadzieję na tytuł musi w sobotę ukończyć etap w czołowej trójce. Taka pozycja dają mu teoretycznie jeszcze szansę na pokonanie Neuville'a po dodaniu niedzielnych punktów. Jeśli jednak po sobotnim etapie Estończyk będzie na miejscu czwartym lub niżej, mistrzami świata zostaną Neuville niezależnie od swojej pozycji.

- Rajd Japonii to wymagająca impreza, prawdopodobnie jedna z najtrudniejszych, jakie przejechaliśmy na asfalcie. To zdecydowanie najwolniejszy rajd asfaltowy w tym roku. Wszędzie jest bardzo kręto, wąsko i chwilami dość wolno. Japonia jest kluczowa dla wszystkich kierowców, tu się może dużo wydarzyć - powiedział Ott Tanak.

Rajd Japonii będzie ostatnim, w którym pojadą samochody z napędem hybrydowym. Po trzech latach taki napęd znika z WRC.

W WRC2 Challenger, gdzie rywalizuje obrońca tytułu Kajetan Kajetanowicz (Skoda Fabia RS Rally2), liderem jest Fin Sami Pajari (Toyota Yaris GR Rally2) z dorobkiem 118 pkt. Drugi jest Rosjanin z bułgarską licencją Nikołaj Griazin (Citroen C3 Rally2) - 105 pkt, a trzeci Kajetanowicz - 82 pkt. W przypadku zwycięstwa i problemów Griazina, Kajetanowicz może awansować na drugą lokatę.

(PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 21 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
17.30 Koszykówka: elim. ME mężczyzn, Polska - Estonia (na żywo), 22.15 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
13.00 Curling: ME w Lohii, Szwecja - Szkocja, 17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, ACH Volley Lublana - PGE Projekt Warszawa, 20.15 Knack Roeselare - Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo)

POLSAT SPORT 2
8.00 Curling: ME w Lohii, Włochy - Szwecja, 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Moya Radomka - UNI Opole, 20.50 Pn: Liga Mistrzyń, SKN St. Poelten - FC Barcelona (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.30 Siatkówka: PLS 1. liga, REA BAS Białystok - BKS Visła Proline Bydgoszcz (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
20.00 Pn: Liga Mistrzyń, studio i SKN St. Poelten - FC Barcelona (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.00 Curling kobiet: półfinał ME w Lohji (na żywo)

SPORTKLUB
20.00 Siatkówka: liga słoweńska kobiet, Koper Volley - Calcit Kamnik (na żywo)

EUROSPORT 1
13.00 Curling: ME, Szwajcaria - Włochy, 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Telekom Veszprem HC - Orlen Wisła Płock, 20.45 Liga Mistrzów: Industria Kielce - OTP Bank PICK Szeged (na żywo)

EUROSPORT 2
18.00 Golf: 1. runda RSM Classic (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 03dd8edfeb



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

W poprzednim sezonie niespodziewanie najlepszym zawodnikiem z podopiecznych Thomasa Thurnbichlera był Aleksander Zniszczoł.

Stoch był najstarszy

W piątek w Lillehammer inauguracja kolejnego sezonu Pucharu Świata. Czy z sukcesami Polaków?

To będzie trzeci sezon Polaków pod wodzą trenera Thomasa Thurnbichlera. Pierwszy był bardzo owocny, ale w poprzednim Biało-czerwoni nie wygrali nawet jednych zawodów Pucharu Świata. Jedynym naszym skoczkiem, który w poprzednim sezonie stał na podium był 30-letni Aleksander Zniszczoł. Pod koniec sezonu, w marcu był trzeci w Lahti i Planicy. W końcowej klasyfikacji zajął 19. miejsce i był najwyżej z Polaków.

Sezon bez pucharowego zwycięstwa nie jest jednak dla polskiej kadry niczym nowym. Wcześniej, gdy trenerem był Czech Michal Doleżal, zdarzyło się to w cyklu 2021/22. W debiutanckim roku pracy Thurnbichlera (podpisał kontrakt na cztery lata), nastąpiła znacząca poprawa. Głównie za sprawą znakomitych występów Dawida Kubackiego, który zajął czwarte miejsce w klasyfikacji generalnej, ale dlatego, że musiał zrezygnować – z powodu choroby żony - ze startów w ostatnich konkursach, przed którymi zajmował drugie miejsce.

O optymizm przed nadchodzącym sezonem jest trudno, bo w ostatnich latach nie pojawił się w Polsce żaden nowy skoczek, który na dłużej byłby w stanie utrzymać wysoki poziom. Natomiast ci, którzy do tej pory stanowili o sile kadry, to weterani. Kamil Stoch i Piotr Żyła mają po 37 lat, a Kubacki jest trzy lata młodszy. Nie zdarzyło się jeszcze, aby tak zaawansowany wiekowo skoczek wywalczył Kryształową Kulę. Najstarszy w historii miał 30 lat i 304 dni. Rekord ten w 2018 roku ustanowił... Kamil Stoch. Co więcej, było tylko dwóch starszych od Stocha i Piotra Żyły zawodników, którzy wygrali pucharowy konkurs. Rekordzistą jest Japończyk Noriaki Kasai - 42 lata, pięć miesięcy i 23 dni. 38 lat, cztery miesiące i 12 dni miał jego rodak Takanobu Okabe.

Thomas Thurnbichler w przyszłość patrzy jednak z optymizmem. - Wszyscy zawodnicy powołani na Puchar Świata skakali bardzo stabilnie i na wysokim poziomie. Widzimy, że wierzą w swoje umiejętności i wizję skoków. Czujemy się gotowi! Jesteśmy głodni rywalizacji, głodni walki w Pucharze Świata - powiedział, cytowany przez Polski Związek Narciarski.

Kadrę na zawody w Lillehammer Austriak ogłosił już na początku listopada. W Norwegii wystartują: Kubacki, Stoch, Zniszczoł, Maciej Kot i Paweł Wąsek. Zabraknie Żyły, który wciąż wraca do formy po sierpniowej operacji kolana. Ciekawi jesteśmy formy 25-letniego Wąska, który niespodziewanie został triumfatorem tegorocznej edycji Letniej Grand Prix.

W Lillehammer sezon zainaugurują też kobiety. W kadrze znalazły się Pola Bełtowska, Nicole Konderla, Natalia Słowik i Anna Twardosz. W poprzednim sezonie punkty zdobyła tylko Twardosz, która uplasowała się na 50. miejscu w klasyfikacji generalnej. Trenerem jest Marcin Bachleda, któremu pomaga Stefan Hula.

Kryształowej Kuli wywalczonej w poprzednim sezonie będą bronili Austriak Stefan Kraft, który powtórzył sukces z sezonów 2016/17 i 2019/20, oraz Słowenka Nika Prevc.

TRANSMISJE W TVN I EUROSPORCIE

■ TVN będzie transmitował zagraniczne konkursy, krajowe – w Wiśle i Zakopanem - zobaczymy w TVP, a Eurosport, platforma Max i Player pokażą wszystkie zawody i kwalifikacje.
Skoków nie będzie już komentował Marek Rudziński, Zastąpi go Michał Korościel i będzie tworzył komentatorską parę z Igorem Błachutem. Korościel współpracował z Eurosportem i jest również prezenterem Radia Zet (pozostaje w rozgłośni). Przy obsłudze Pucharu Świata jako reporter nie będzie pracować już Krzysztof Skórzyński.
Rudziński przestał komentować skoki z końcem sezonu 2023/24, z kibicami pożegnał się podczas relacji z zawodów w Planicy pod koniec marca. Nie żegna się jeszcze definitywnie z mikrofonem, bo teraz ma pojawiać się jako gość studia w TVN i Eurosporcie. Studio w TVN i Eurosporcie 1 prowadzić będą bez zmian Sebastian Szczęsny i Damian Michałowski. Reporterem Eurosportu będzie Kacper Merk, a dla TVN wywiady pod skoczniami przeprowadzać będą Justyna Kostyra, Marcelina Rutkowska-Konikiewicz i Paweł Łukasik. Z kolei studio towarzyszące piątkowym kwalifikacjom na antenie Eurosportu 1 poprowadzi Paweł Kuwik.

KOŃCOWA KLASYFIKACJA PUCHARU ŚWIATA W SEZONIE 2023/24

1. Stefan Kraft (Austria)	2149 pkt
2. Ryoyu Kobayashi (Japonia)	1673
3. Andreas Wellinger (Niemcy)	1488
4. Jan Hoerl (Austria)	1140
5. Peter Prevc (Słowenia)	1071
6. Michael Hayboeck (Austria)	882
7. Johann Andre Forfang (Norwegia)	867
8. Marius Lindvik (Norwegia)	854
9. Lovro Kos (Słowenia)	792
10. Pius Paschke (Niemcy)	778
...	
19. Aleksander Zniszczot	524
25. Piotr Żyła	292
26. Kamil Stoch	256
28. Dawid Kubacki	213
47. Paweł Wąsek	42
55. Maciej Kot	21

OD LILLEHAMMER DO PLANICY

■ W rozpoczynającym się Pucharze Świata zaplanowano 33 konkursy mężczyzn - 29 indywidualnych, dwa drużynowe i dwie rywalizacje duetów. Kobiety mają w kalendarzu 29 startów - 28 indywidualnych oraz jeden duetów. Do tego odbędą się trzy konkursy drużyn mieszanych. I od niego rozpocznie się trzydniowa impreza w Norwegii. W sobotę i niedzielę w Lillehammer indywidualne konkursy kobiet i mężczyzn.

Program zawodów w Lillehammer
Piątek, 22 listopada
9.30 - oficjalny trening kobiet
13.45 - oficjalny trening mężczyzn
16.15 - konkurs drużyn mieszanych

Sobota, 23 listopada
11.00 - kwalifikacje kobiet
12.30 - pierwsza seria konkursu indywidualnego kobiet
14.45 - kwalifikacje mężczyzn
16.00 - pierwsza seria konkursu indywidualnego mężczyzn

Niedziela, 24 listopada
11.00 - kwalifikacje kobiet
12.30 - pierwsza seria konkursu indywidualnego kobiet
14.45 - kwalifikacje mężczyzn
16.00 - pierwsza seria konkursu indywidualnego mężczyzn

KALENDARZ SEZONU 2024/25

22 listopada 2024	Lillehammer (Norwegia) - drużyny mieszane
23 listopada 2024	Lillehammer (Norwegia)
24 listopada 2024	Lillehammer (Norwegia)
30 listopada 2024	Ruka (Finlandia)
1 grudnia 2024	Ruka (Finlandia)
7 grudnia 2024	Wisła
8 grudnia 2024	Wisła
13 grudnia 2024	Titisee-Neustadt (Niemcy) - duety
14 grudnia 2024	Titisee-Neustadt (Niemcy)
15 grudnia 2024	Titisee-Neustadt (Niemcy)
21 grudnia 2024	Engelberg (Szwajcaria)
22 grudnia 2024	Engelberg (Szwajcaria)

TURNIEJ CZTERECH SKOCZNI

29 grudnia 2024	Oberstdorf (Niemcy)
1 stycznia 2025	Garmisch-Partenkirchen (Niemcy)
4 stycznia 2025	Innsbruck (Austria)
6 stycznia 2025	Bischofshofen (Austria)
18 stycznia 2025	Zakopane - drużyny
19 stycznia 2025	Zakopane
25 stycznia 2025	Oberstdorf (Niemcy) - loty
26 stycznia 2025	Oberstdorf (Niemcy) - loty
31 stycznia 2025	Willingen (Niemcy) - drużyny mieszane
1 lutego 2025	Willingen (Niemcy)
2 lutego 2025	Willingen (Niemcy)
8 lutego 2025	Lake Placid (USA)
8 lutego 2025	Lake Placid (USA) - drużyny mieszane
9 lutego 2025	Lake Placid (USA)
15 lutego 2025	Sapporo (Japonia)
16 lutego 2025	Sapporo (Japonia)

TURNIEJ RAW AIR

13 marca 2025	Oslo (Norwegia)
15 marca 2025	Vikersund (Norwegia) - loty
16 marca 2025	Vikersund (Norwegia) - loty
22 marca 2025	Lahti (Finlandia)
23 marca 2025	Lahti (Finlandia) - duety

FINAŁ PŚ

28 marca 2025	Planica (Słowenia) - loty
29 marca 2025	Planica (Słowenia) - loty, drużynowy
30 marca 2025	Planica (Słowenia) – loty

Sport 03dd8edfeb



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Im dalej, tym lepiej?

Nikt z Polaków nie skoczył dalej od Kamila Stocha.

Coraz głośniej mówi się, że wkrótce będziemy mieli do czynienia ze skokami na odległość ponad 300 metrów.

Od lat istotą rywalizacji skoczków było osiągnięcie jak najdalszej odległości. Na „chłopski rozum" ten kto skoczy w konkursie najdalej powinien zostać zwycięzcą. Nie zawsze jednak tak jest bo od sezonu 2009/10 wprowadzono „punkty za wiatr" i są do teraz obecne we wszystkich zawodach Pucharu Świata. Pytanie czy jest to sprawiedliwy system? Na pewno jest skomplikowany, utrudniający przeciętnemu widzowi zrozumienie, dlaczego często wygrywa ten, który wcale nie oddał najdalszego skoku. Wytłumaczmy więc na czym polega obecna punktacja skoczków.

Na zeskoku ważne są trzy linie: punkt konstrukcyjny, tak zwany K, rozmiar skoczni (HS) oraz linia bezpieczeństwa - do jej przekroczenia skoczek nie może upaść, aby nie stracić punktów za styl. I teraz składowe końcowej punktacji.

Punkty za odległość.

Za osiągnięcie punktu konstrukcyjnego na mamutach, na których odbywają się loty narciarskie przyznaje się 120 punktów, a na obiektach dużych 60. Za każde pół metra więcej, określona wartość punktowa jest dodawana, a pół metra mniej odejmowana.

Punkty od sędziów.

Pięciu sędziów ocenia skok w różnych fazach, sumarycznie każdy zawodnik otrzymuje od 0 do 20 punktów. Dwie noty - najwyższą i najniższą - odrzuca się, a trzy pozostałe dolicza do punktów za odległość. Punkty są za wybicie z progu, płynne przejście do fazy lotu, odpowiednia pozycja w trakcie lotu i wreszcie za lądowanie.

Punkty za belkę.

W trakcie zawodów sędziowie mogą zdecydować o podniesieniu lub obniżeniu belki startową, zazwyczaj przy zmianach warunków wietrznych. Wtedy zawodnikowi są dodawane bądź odejmowane punkty. Od niedawna również trenerzy mogą poprosić o obniżenie belki, żeby jego zawodnik mógł dostać więcej punktów.

Punkty za wiatr.

I teraz nowinka, która wywołuje najwięcej kontrowersji, a często i podejrzenia o manipulację wynikami. Nie ma jednak raczej do tego podstaw, bo to komputer w trakcie zawodów w skokach narciarskich mierzy siłę i kierunek wiatru w kilku miejscach na skoczni, po czym uśrednione parametry decydują o rekompensacie dla skoczka (przy kiepskich warunkach) lub odjęciu punktów, gdy wiatr był korzystny.

Czy ktoś ma wątpliwości? Okazuje się, że nie brakuje zwolenników, żeby jednak wrócić do podstawowej zasady rywalizacji: szybciej, dalej, wyżej. Bo przecież sport to również element szczęścia i pecha. Jeżeli mu powiało, to po prostu dobrze, jeżeli nie - cóż zrobić... Przypomnę jednak, że zdecydowana większość zawodników i trenerów nie protestuje przeciwko przelicznikowi za wiatr, uważając, że wprowadza jednak element sprawiedliwości.

Ale może ktoś chciałby zabawić się w alternatywną punktację - skoczyłeś najdalej, to jesteś najlepszy. Na pierwszy rzut oka proste, ale przecież w zawodach taką samą odległość uzyskuje po kilku zawodników, być może dostaną taką samą notę sędziowską i co wtedy? Niemniej podejmiemy się w redakcji zabawy w alternatywną punktację, w której liczyć się będzie tylko odległość. Ciekawe jak wtedy wyglądać będzie końcowa klasyfikacja Pucharu Świata.

A skoro już jesteśmy przy odległościach, to napiszmy o rekordach. Oficjalny i uznawany przez FIS wynosi 253,5 metra, uzyskany przez Austriaka Stefana Krafta w 2017 roku w norweskim Vikersund. 23 kwietnia tego roku stało się jednak coś, co poruszyło wszystkich. Japończyk Ryou Kobayashi skoczył bowiem aż 291 metrów, na specjalnie wybudowanej skoczni w Hildarfjall w Islandii. Było to możliwe dzięki współpracy z firmą Red Bull. Dwukrotny zdobywca Kryształowej Kuli i mistrz olimpijski z Pekinu wleciał z prędkością 107 km i przebywał w powietrzu 8 sekund. Co ciekawe wylądował w dobrym stylu telemarkiem.

Ten wyczyn skomentował Adam Małysz, wrzucając przy okazji światowej federacji (FIS) „kamyczek do podwórka". „Skoki narciarskie w swoim DNA są sportem ekstremalnym i czy to się nam podoba czy nie, rekordy były kwestią czasu. Myślę, że Puchar Świata też może pójść tą drogą, przystosowując mamucie skocznie w bezpieczny sposób do jeszcze dłuższych lotów. To nie jest fajne w FIS, że blokują ten rozwój. Nie unikną przecież tego, że będzie pogoń za odległościami. Oczywiście bezpieczeństwo jest bardzo ważne, ale skoki zaczynają tracić przez to na atrakcyjności i na popularności" - powiedział prezes Polskiego Związku Narciarskiego dla Interii.

A jaki jest najdłuższy skok polskiego skoczka? 25 marca 2017 roku podczas konkursu drużynowego na Planicy Kamil Stoch skoczył 251,5 metra. Drugi wynik ma Piotr Żyła, który też w Planicy dwa lata później skoczył 238 m.

Przygotował Andrzej Wasik

WARTO WYGRYWAĆ

■ Przypomnijmy ile punktów otrzymuje się za poszczególne miejsca w konkursach. W indywidualnych zwycięzca otrzymuje 100 punktów, kolejne miejsca to odpowiednio: 80, 60, 50, 45, 40, 36, 32, 29, 26, 24, 22, 20, 18, 16, a od miejsca 16. zyski zmniejszają si o punkt od 15 do 1 za 30. lokatę.

W rywalizacji drużynowej 400 pkt dla najlepszego zespołu, a kolejne otrzymują: 35, 300, 250, 200, 150, 100 i 50 dla ósmej drużyny.

Polskie osiągnięcia

Dwanaście razy nasi skoczkowie stanęli na podium klasyfikacji generalnej Pucharu Świata.

Pierwszym Polakiem na podium klasyfikacji generalnej PŚ był Stanisław Bobak, który w inauguracyjnym sezonie 1979/80 zajął trzecią pozycję. Adam Małysz zwyciężył czterokrotnie (2001-03, 2007), a raz był trzeci (2011). W sezonie 2013/14 triumfował Kamil Stoch, który rok wcześniej zajął trzecią lokatę. W sezonie 2016/17 uplasował się na drugim miejscu, w 2017/18 ponownie był najlepszy, a cykle 2018/19 i 2020/21 ukończył na trzecim miejscu.

Kto wygra po raz setny?

Polacy odnieśli dotychczas 99 indywidualnych zwycięstw. Ostatnim, który wygrał, był Dawid Kubacki - 16 marca 2023 roku w Lillehammer. Pierwszy, 26 stycznia 1980 roku w Zakopanem, sztuki tej dokonał Stanisław Bobak. Później trzykrotnie w zawodach triumfował Piotr Fijas. Najwięcej zwycięstw - 39 - odniósł Adam Małysz. Po nim nastała era Kamila Stocha, który również wygrał dotychczas 39-krotnie. 11 sukcesów odnotował Dawid Kubacki, który był ostatnim, który wygrał - 16 marca 2023 roku w Lillehammer. Po dwa zwycięstwa mają Piotr Żyła i Maciej Kot, a po jednym Krzysztof Biegun i Jan Ziobro.

W sumie 13 polskich skoczków narciarskich stało na podium. Ostatnim, który dołączył do tego grona był Aleksander Zniszczoł, który w marcu 2024 roku zajął trzecie miejsce w Lahti i Planicy. Łącznie biało-czerwoni kończyli zawody w najlepszej trójce 258 razy (99 zwycięstw, 70 drugich miejsc i 89 trzecich). Najczęściej Adam Małysz - 92 razy (39-27-26) oraz Kamil Stoch - 80 (39-22-19).

Kamil Stoch 80 razy stał na podium konkursów Pucharu Świata w skokach narciarskich i przed sezonem 2024/25 plasuje się w klasyfikacji wszech czasów na piątej pozycji, ex aequo ze Szwajcarem Simonem Ammannem. Na tę liczbę składa się 39 zwycięstw, 22 drugich miejsc i 19 trzecich. Na czele rankingu jest Stefan Kraft. Austriak ma w dorobku 118 lokat na podium. Drugi jest Fin Janne Ahonen - 108, trzeci Adam Małysz - 92, a czwarty Austriak Gregor Schlierenzauer - 88. Dawid Kubacki 38 razy stanął dotychczas na podium, a Piotr Żyła 23 razy.

Siedem zwycięstw, 13 drugich i 12 trzecich miejsc - to dorobek polskich skoczków narciarskich w drużynowych konkursach Pucharu Świata. Na podium Polacy stanęli po raz pierwszy w Villach w Austrii w 2001 roku, zajmując trzecią lokatę. Pierwsze zwycięstwo odnieśli natomiast 3 grudnia 2016 w Klingenthal, w składzie: Piotr Żyła, Dawid Kubacki, Maciej Kot i Kamil Stoch. Po raz ostatni satli na podium 25 marca 2023 w Lahti: Piotr Żyła, Paweł Wąsek, Aleksander Zniszczoł, Kamil Stoch

Kto dogoni Schlierenzauera?

Kamil Stoch, który wygrał 39 konkursów Pucharu Świata w skokach narciarskich, przed sezonem 2024/25 plasuje się w klasyfikacji wszech czasów na czwartej pozycji, ex aequo z... Adamem Małyszem. Na czele rankingu jest Austriak Gregor Schlierenzauer.

1. Gregor Schlierenzauer (Austria)	53
2. Matti Nykaenen (Finlandia)	46
3. Stefan Kraft (Austria)	43*
4. Adam Małysz (Polska)	39
Kamil Stoch (Polska)	39*
6. Janne Ahonen (Finlandia)	36
7. Jens Weissflog (NRD/Niemcy)	33
8. Ryoyu Kobayashi (Japonia)	32*
9. Martin Schmitt (Niemcy)	28
10. Andreas Felder (Austria)	25
Halvor Egner Granerud (Norwegia)	25*

Gwiazdka przy wciąż aktywnych zawodnikach.

OD WĄSKA DO WELLINGERA

■ O zestawienie skoczków, którzy powinni dominować w tym sezonie na skoczniach pokusił się dziennikarz TVP Sport. Najwyższe notowania ma Niemiec Andreas Wellinger przed Norwegiem Mariusem Lindvikiem i Austriakiem Stefanem Kraftem.

W TOP 20 znalazło się miejsce dla trzech Polaków: 12. Aleksandra Zniszczoła, 18. Dawida Kubackiego i 20. Pawła Wąska. Jak widać brakuje w tym gronie Kamila Stocha, który ma swój osobisty sztab szkoleniowy z Michalem Doleżalem i Łukaszem Kruczkiem.

Sport 03dd8edfeb

To nie w młodzieży leży problem

Rozmowa z **Markiem Rzepką**, trenerem Huberta Trościanki, wicemistrza świata juniorów do lat 20 w dziesięcioboju, laureata Złotych Kolców w kategorii Odkrycia Roku

Kilka tygodni temu Adrianna Sułek-Schubert poinformowała, że zakończyliście trzyletnią współpracę i rozstajecie się w zgodzie. Może pan zdradzić, dlaczego wicemistrzyni Europy w siedmioboju z 2022 roku podjęła taką decyzję?

- Nie chcę rozdrapywać okoliczności i mówić o szczegółach. Mogę powiedzieć tyle, że rozstanie nastąpiło z inicjatywy zawodniczki, ale jako trener nie mam sobie nic do zarzucenia. Adrianna nie miała podstaw, by pod względem szkoleniowym mieć do mnie o cokolwiek pretensje.

Sułek-Schubert zasłynęła w tym roku faktem, że wystartowała na igrzyskach w Paryżu niecałe pół roku po urodzeniu syna Leona, ale nie zdążyła przygotować optymalnej formy i zajęła dopiero 12. miejsce. Obwiniła o to pana?

- Problemów przed igrzyskami było sporo, ale jak wspomniałem, chciałbym, żeby pewne rzeczy zostały między mną a zawodniczką. Ada miała swój pomysł na dalszy tok współpracy i przygotowań, ja miałem inny. Rozumiem jej oczekiwania, ale lekkoatletyka to nie piłka nożna, trenerzy nie zarabiają tyle, żeby dla jednego zawodnika, nawet nie wiadomo jak świetnego, rzucić inne zajęcia.

To może dobra okazja, żeby wyjaśnić, jakie są realia pracy i statusu trenerów naszych lekkoatletycznych gwiazd...

- Podpisujemy roczne umowy zlecenia, to nie jest stabilna sytuacja. Do tego środki płyną z ministerstwa z opóźnieniem, pierwsze przelewy wpadają dopiero w kwietniu, więc przez pierwsze trzy miesiące w roku trenerzy kadry nie dostają nic. Dlatego większość z nas na co dzień pracuje w szkołach lub uczelniach, nie możemy sobie pozwolić na urlopy bezpłatne, tracić stały dochód i inne świadczenia, żeby jeździć z podopiecznym na wszystkie zgrupowania. To niemożliwe.

Gdzie pan zarabia na życie na co dzień?

- W Warszawie w LIV LO Mistrzostwa Sportowego im. Janusza Kusocińskiego, gdzie zajmuję się lekkoatletami, tam mam m.in. Huberta Trościankę i młodszych podopiecznych – ale to już hobby. Jestem też asystentem na wydziale wychowania fizycznego w katedrze sportów indywidualnych warszawskiej AWF. Problemem w polskiej lekkoatletyce nie jest brak chętnej młodzieży, bo tej jest bardzo dużo. Problemem jest brak trenerów, którzy nie mogą liczyć na stabilność finansową, a za pięćset czy tysiąc złotych nikt nie będzie chciał poświęcać wszystkiego. Na konferencji trenerów widzę wciąż te same twarze, deficyt świeżej krwi. Takie są realia na naszym podwórku.



Fot. Tomasz Kasjaniuk/PZLA

Szkoleniowiec utalentowanego Huberta Trościanki „walczy" o docenienie swojego zawodu.

Jaka jest na to rada? Czy wśród decydentów jest świadomość tego problemu?

- Za chwilę w PZLA mamy wybory (30 listopada – przyp. red.), miejmy nadzieję, że będzie walka o trenerów, że trener najlepszych lekkoatletów, reprezentantów Polski będzie miał stabilną sytuację, pewną pensję, z której będzie mógł żyć i spłacać kredyt. Ostrzegam, że jeżeli ministerstwo w końcu nie unormuje statusu trenera i jego sytuacji materialnej, będzie coraz gorzej. Proszę spojrzeć na igrzyska w Paryżu – lekkoatleci zdobyli jeden medal, dawni mistrzowie, jak Anita Włodarczyk, Paweł Fajdek, Wojciech Nowicki mają już grubo po trzydziestce, inni są niewiele młodsi, a następców nie widać. Wyniki podczas młodzieżowych mistrzostw Polski – a więc wśród sportowców do 23 lat - to jakiś dramat. Nie ma kto startować, nie mamy bezpośredniego zaplecza pokolenia, które święciło niedawno triumfy, a które schodzi z bieżni.

Wygląda na to, że za cztery lata w Los Angeles medali może być jeszcze mniej niż było w Paryżu?

- Trzeba wdrożyć szybko odpowiednie programy, żeby zebrać owoce najszybciej w perspektywie ośmioletniej. Jeden z pomysłów zakłada, żeby powstały lekkoatletyczne ośrodki szkolenia tam, gdzie jest hala z bieżnią - ale na razie nie mamy takich hal - muszą być przy nich zatrudnieni ludzie z adekwatnym wynagrodzeniem. Dzisiaj młody sportowiec kończy edukację w szkole średniej, wraca z internatu i staje na rozdrożu, co dalej. „Lekkoatletyka dla każdego" to może fajny program, ale nie ma żadnego przełożenia na sport dorosłych, brakuje ogniwa pośredniego pozwalającego wyłowić i wychować wyczynowców z rzeszy chętnych dzieciaków. Po prostu lipa. Sięgajmy też po wzorce innych. Furorę teraz robią Włosi, którzy wygrali klasyfikacje medalowe tegorocznych mistrzostw Europy seniorów i juniorów. Może warto więc podpatrzyć i podpytać, co tam się takiego zmieniło, że mają wyniki i jak działa ich system.

My za to możemy liczyć co najwyżej na indywidualności, jak medalistka z Paryża Natalia Kaczmarek, czy pana wychowanek, wicemistrz świata juniorów do lat 20 w dziesięcioboju 18-letni Hubert Trościanka. Za cztery lata może już powojować na igrzyskach?

- Pracujemy od roku, Hubert marzył, żeby w ogóle awansować na mistrzostwa w Limie, a wróciliśmy z nich z medalem i najlepszym wynikiem na świecie w jego roczniku (mistrz świata Czech Tomas Jarvinen jest o rok starszy – przyp. red.). Hubert ma to coś, czego nie mają inni, charakter, „jaja" i olbrzymi potencjał na duży wynik, ale musi być rozsądnie poprowadzony. Nie chciałbym zapeszać. Trening wielobojowy zajmuje bardzo dużo czasu i jest potężny, mam nadzieję, że wszystko dobrze się potoczy, że zdrowie będzie dopisywać. Za cztery lata Hubert powinien już pokazać się wśród seniorów, ale myślę, że dla niego optymalnym celem będzie dopiero start w 2032 roku.

Rozmawiał Tomasz Mucha

„Pomarańczowi" pożegnali Nadala

Tenisiści Holandii i Niemiec zagrają w półfinale Pucharu Davisa.

W środę w rozgrywanym w Maladze turnieju Davis Cup Finals 8 Niemcy pokonały Kanadę 2:0 po dwóch wygranych w singlu - Daniel Altmaier pokonał Gabriela Diallo, a Jan-Lennard Struff po zaciętym boju szalę z Denisem Shapovalovem przechylił w tie-breaku trzeciego seta. W piątek ich rywalami będą Holendrzy, którzy we wtorek wygrali z Hiszpanią 2:1, kończąc tym samym karierę Rafaela Nadala.

Jeden z najwybitniejszych tenisistów w historii wystąpił w hiszpańskiej ekipie jako pierwszy, ale przegrał z Boticem van de Zandschulpem. Nadzieje ekipy z Półwyspu Iberyjskiego przedłużył inny były lider rankingu ATP Carlos Alcaraz, który pokonał Tallona Griekspoora, ale w decydującym deblu on i Marcel Granollers musieli po zaciętej walce uznać wyższość holenderskiego duetu van de Zandschulp - Wesley Koolhof.

38-letni Nadal już wcześniej zapowiedział, że udział w tegorocznej edycji Pucharu Davisa będzie ostatnim akcentem jego zawodowej kariery. Turniej w Maladze był jego pierwszym oficjalnym występem od igrzysk olimpijskich w Paryżu. W ostatnich latach występował zresztą rzadko, bo albo leczył urazy, albo pracował nad powrotem do formy po przerwie w treningach.

Na konferencji prasowej po porażce w singlu przyznał, że jest to dla niego dzień pełen emocji. - Nigdy nie przestanę być wdzięczny osobom, które wspierały mnie przez te wszystkie lata. Szczerze mówiąc, gdybym był kapitanem Hiszpanii, nie wybrałbym siebie do składu meczowego - dodał z uśmiechem 22-krotny triumfator turniejów Wielkiego Szlema; w sumie w całej swojej karierze zdobył 92 tytuły imprez cyklu ATP.

Druga para półfinałowa zostanie wyłoniona w czwartek, kiedy Włochy zmierzą się z Argentyną, a USA z Australią.

WYNIKI I PROGRAM

Ćwierćfinały

- **Holandia - Hiszpania 2:1:** Botic van de Zandschulp - Rafael Nadal 6:4, 6:4; Tallon Griekspoor - Carlos Alcaraz 6:7 (0-7), 3:6; van de Zandschulp, Wesley Koolhof - Carlos Alcaraz, Marcel Granollers 7:6 (7-4), 7:6 (7-3).
- **Niemcy - Kanada 2:0:** Daniel Altmaier - Gabriel Diallo 7:6 (7-5), 6:4; Jan-Lennard Struff - Denis Shapovalov 4:6, 7:5, 7:6 (7-5).

Czwartek: USA – Australia, Włochy – Argentyna.
Półfinały – piątek: Holandia – Niemcy; sobota: USA/Kanada - Włochy/Argentyna.
Finał - niedziela

(t)

PIĄTY TYTUŁ ITALII

Tenisistki Włoch zdobyły swój piąty tytuł Billie Jean King Cup, a pierwszy od 2013 roku, bez straty seta pokonując w środę Słowację 2-0 w środowym finale w Maladze. Najpierw Lucia Bronzetti w godzinę i 20 minut wygrała z Viktorią Hruncakovą, a następnie Jasmine Paolini w 65 minut odprawiła Rebeccę Sramkovą, tracąc tylko 3 gemy i pieczętując tytuł. W ekipie triumfatorek pod kierunkiem kapitan Tathiany Garbin były jeszcze Sara Errani, Elisabetta Cocciaretto i Martina Trevisan. Włoszki po raz pierwszy po trofeum sięgnęły w 2006 roku, a następnie w latach 2009, 2010 i 2013.
W półfinale w Maladze Italia zakończyła piękny sen Polek, wygrywając 2-1. Bronzetti pokonała Magdę Linette, stan meczu wyrównała Iga Świątek po zwycięstwie nad Paolini, ale w decydującym meczu Świątek z Katarzyną Kawą uległy w deblu mistrzyniom olimpijskim z Paryża, Paolini i Sarze Errani.
Nazwa rozgrywek, znanych wcześniej jako Fed Cup, została zmieniona na Billie Jean King Cup w 2020 roku, a trofeum w Maladze wręczała Italii ich patronka, 12-krotna triumfatorka imprez wielkoszlemowych, która była w zwycięskiej ekipie USA w pierwszej edycji zmagań w 1963 roku.

Finał. SŁOWACJA – WŁOCHY 0:2: Viktoria Hruncakova - Lucia Bronzetti 2:6, 4:6; Rebecca Sramkova - Jasmine Paolini 2:6, 1:6.

(t)

Sport 03dd8edfeb